

Zofia Macek

Przeżyłam dwa obozy

CZĘŚĆ II

Hitlerowskiego obozu pracy przymusowej w Szebniach



Gminna Biblioteka Publiczna w Jaśle z/s w Szebniach
2016

Tekst:

Zofia Macek

Opracowanie tekstu, digitalizacja dokumentów i fotografii:

Beata Ablewicz, Izabela Tomaszewska, Stanisława Ablewicz,
Anna Macek

Projekt okładki:

Izabela Tomaszewska

Skład komputerowy:

Beata Ablewicz, Izabela Tomaszewska

Korekta:

Mariola Bożek

Wydawca:

Gminna Biblioteka Publiczna w Jaśle z/s w Szebniach
www.gbpszebnie.pl
<http://szebnie.archiwa.org/>

2016 r.

Copyright by Zofia Macek

ISBN

Skład, druk, oprawa:

Poligrafia Redemptorystów w Tuchowie





Człowiek jest wielki nie przez to,
co posiada, lecz przez to, kim jest;
nie przez to, co ma,
lecz przez to, czym dzieli się z innymi.

Jan Paweł II

Wstęp

Niniejsze opracowanie jest drugą częścią – kontynuacją dziejów obozów hitlerowskich w Szebniach.

W części pierwszej – *Hitlerowski obóz pracy przymusowej w Szebniach* przedstawiono obraz trzech niemieckich obozów zorganizowanych na terenie wsi Szebnie koło Jasła.

W drugiej części autorka starała się zwrócić uwagę na szczegóły z życia obozowego, a uczyniła to w oparciu o wspomnienia więźniarki – zakonniczki s. Honoraty Franciszki Bojdy. Ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Starowiejskich ze Starej Wsi k. Brzozowa.

Śledząc jej drogę od aresztowania poprzez więzienia i wreszcie obozy koncentracyjne, czytelnik (mam nadzieję) pozna całą machinę hitlerowskiej polityki wobec narodu polskiego.

Od tragicznego 1939 r. do końca kwietnia 1945 r. przez okres długich 68 miesięcy, każdego dnia ginęły tysiące istnień ludzkich. Tysiące umierało z głodu, wycieńczenia, pracy ponad siły i chorób.

Tysiące ofiar palono w krematoriach obozów koncentracyjnych lub w odosobnionych miejscach. W obozach jeńców wojennych, co dnia miały miejsce egzekucje, rozstrzeliwania i wieszania, codziennie jechały transporty śmierci do obozów koncentracyjnych rozmieszczonych po całej Europie.

Ginęli również ludzie zabrani przemocą ze swoich krajów, byli to jeńcy wojenni ze wszystkich podbitych krajów europejskich i wszystkich armii walczących z Niemcami oraz ludność cywilna różnej narodowości, w różnym wieku.

Wszystko to też miało miejsce w obozach hitlerowskich w Szebniach.

Zwięzła informacja o obozach w Szebniach (rozdział I) ma naprowadzić czytelnika (który nie czytał pierwszej

części), w krótką historię Szemieńskiej gehenny ponad 15 – tysięcznej rzeszy więźniów.

Rozdział II – pomoc więźniom obozów w Szebniach – pokazuje heroiczną walkę o przetrwanie i bohaterską postawę współwięźniów oraz ludzi dobrej woli z zewnątrz.

Rozdział III – odbicie więźniów politycznych z więzienia w Jaśle powstał w oparciu o opracowania Stanisława Kostki „Dąbrowy”, Łukasza Grzywacza – Świtalskiego, Mieczysława Wieliczki i informację żyjącego byłego akowca Józefa Bochenka „Majsterka” z Moderówki. Wydarzenie to znalazło oddźwięk w obozie w Szebniach, gdzie więziono rodziny zbiegłych więźniów. O tym wydarzeniu wspominają byli więźniowie: Marian Rząca, Albin Szeliga i Tadeusz Kolce. Organizacje patriotyczne głównie AK przygotowywały plan uwolnienia więźniów z obozu w Szebniach, w tym celu zaangażowana była mieszkanka Szebni Anna Winiarz, która dostarczyła plan obozu, z wykazem imiennym załogi obozowej. Z tego planu jednak zrezygnowano ze względu na bezpieczeństwo tak ogromnej liczby więźniów Aryjczyków i Żydów (było ich około 7 000 w miesiącu sierpniu 1943 r.).

Nie ma w Polsce ani jednej wsi, gminy ani jednego miasteczka, gdzie nie byłyby przeprowadzane krwawe egzekucje, w których często ofiarami padały kobiety, starcy i dzieci.

Po wprowadzonej krótkiej historii powstania i działalności Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Starowiejskich do którego należała bohaterka niniejszego opracowania – rozdział IV, czytelnik pozna osobiste przeżycia siostry Honoraty, która współcierpiąc z uwięzionymi niosła im pomoc, dodawała otuchy i umacniała w wierze w lepsze jutro i pomoc Bożą, bo tylko ta utrzymywała umęczonych przy życiu.

Rozdziały następne ukazą bardziej subiektywne przeżycia i spostrzeżenia z pobytu s. Honoraty w więzieniach w Jaśle i Rzeszowie oraz w obozach w Pustkowie, Szebniach i Krakowie – Płaszowie.

Siostra Honorata dość ostro odnosi się do stosunków polsko – żydowskich panujących w obozie, podobnie wspominali i wyrażali się inni byli więźniowie m.in. Mieczysława Muszyńska – Hałas, Danuta Olszowska – Konieczny oraz Marian Rząca.

W obozie pracy przymusowej w Szebniach i Płaszowie Niemcy robili doświadczenia pseudolekarskie na żywych organizmach więźniów, wszczepiając zarazki różnych chorób, a także stosowali iniekcję trujących związków chemicznych. Gdy chory wchodził w stan agonii to dobijano go strzałem w głowę. Doświadczenia te wykonywał „lekarz” esesman, który przyjeżdżał z Oświęcimia.

Bicie, zabijanie, rozstrzeliwanie, masowe mordy Żydów i Polaków w lesie w Dobrucowej, palenie zwłok, głodzenie i wyczerpująca praca typowe dla obozów koncentracyjnych miały też miejsce w niemieckim obozie w Szebniach.

W Polsce jest ponad 20 tysięcy miejsc pamięci narodowej. Są wśród nich takie, które stały się symbolem walki i martyrologii narodu polskiego, jego bohaterstwa, ofiarności, patriotyzmu i zwycięstwa. Takim symbolem jest nasze miasto Jasło, które podobnie jak Warszawa starte zostało z powierzchni ziemi, zamienione zostało w sterty gruzów, tylko i wyłącznie na skutek rozkazu starosty niemieckiego w Jaśle Waltera Gentza.

Walter Gentz był stałym uczestnikiem pijackich biesiad i orgii w siedzibie komendanta obozu Kellermanna w Szebniach, brał także udział w niektórych egzekucjach dokonywanych na terenie obozu.

W tej publikacji wykorzystano opracowania byłych więźniów: Mariana Rzący i wspomnienia dr. Albina Szeligi z Jastrzębia Zdroju, materiały zebrane przez autorkę, a znajdujące się w Izbie Pamięci Narodowej przy Zbiorczej Szkole w Szebniach oraz relacje księdza Józefa Opióły i najstarszych żyjących i zmarłych mieszkańców Szebni. Korzystano także

ze zbiorów IPN w Rzeszowie oraz ŻIH w Krakowie, a dotyczących obozu niemieckiego w Szebniach.

Impuls do napisania tego opracowania dała mi siostra dr Agnieszka Sabiło ze Zgromadzenia Sióstr Starowiejskich, którą poznałam rok temu odwiedzając śmiertelnie chorego księdza Stanisława Płazy. Siostra Agnieszka pomogła mi nawiązać kontakt z siostrą Małgorzatą Syską – Sekretarzem Zgromadzenia Sióstr Starowiejskich. Siostra Małgorzata przysłała mi wszelkie materiały dotyczące bohaterki tego opracowania – siostry Honoraty Franciszki Bojdy, udzieliła mi też wiele cennych wskazówek, obiecując wszelką pomoc. Za to obu wspomniałym siostronom zakonnym składam najserdeczniejsze podziękowania.

Inspiratorką do napisania tej pracy była pani Stanisława Ablewicz – Dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Jaśle z siedzibą w Szebniach, która dołożyła wszelkich starań, aby ta publikacja mogła być wydana. Serdecznie dziękuję Pani Dyrektor.

Za pomoc finansową w ramach projektu „Patriotyzm Jutra” przeznaczoną na produkcję filmu pt. „Akcja Pensjonat” oraz wydanie tego opracowania serdecznie dziękuję Muzeum Historii Polski w Warszawie.

Za udostępnienie zdjęć składam podziękowania Muzeum Regionalnemu w Jaśle i Zespołowi Szkół w Warzycach.

Dziękuję pięknie właścicielowi Telewizji Obiektyw w Krośnie panu Bogdanowi Mischczakowi za życzliwą promocję tej publikacji.

Podziękowania składam pani mgr Marioli Bożek za wnikliwą korektę.

Dziękuję panu wójtowi Gminy Jasło Stanisławowi Paniewiczowi.

Podziękowania szczególnie składam Beacie Ablewicz i Izabeli Tomaszewskiej za opracowanie tekstu, digitalizację

dokumentów i fotografii, jednym słowem za ich benedyktyńską pracę nad moim tekstem.

Czytelnikom, a w szczególności młodzieży polecam tę książkę, aby poznali naszą smutną przeszłość, jaką zgotowali nam najeźdźcy z zachodu i wschodu. Aby poznali bohaterów tamtych czasów, gdy zmagali się z okrucieństwami jakie przyniosła II wojna światowa. Proszę by nie uciekali z naszej Ojczyzny omanieni lepszymi zarobkami lecz walczyli drogą pokojową o poprawę swojej egzystencji i podążali jedną drogą, a nie podzieleni politycznie.

I

NIEMIECKIE OBOZY W Szebniach FRONTSTALAG

Wieś Szebnie leży w powiecie jasielskim, w odległości około 9 km od Jasła.

Ulokowanie pomieszczeń dla niemieckiego wojska w Szebniach uwarunkowane było tym, że w odległości około 2 km znajdowała się stacja kolejowa Moderówka (Szebnie), na linii kolejowej z Jasła do Rzeszowa.

Przez wieś prowadziła ważna droga biegnąca wzdłuż Karpat, od Moraw przez Bielsko, Nowy Sącz, Jasło, Sanok do Chyrowa, Lwowa i Stanisławowa.

W odległości około 2,5 km znajdowało się lotnisko wojskowe założone w latach 1937/1938 przez państwo polskie.

Na gruntach dworskich w 1940 roku Niemcy wybudowali około 5 budynków mieszkalnych, a następnie kilka baraków stajennych dla koni.

Po wybuchu wojny niemiecko – radzieckiej i wzięciu przez Niemców znacznej liczby jeńców rosyjskich, władze wojskowe w barakach w Szebniach zorganizowały obóz jeniecki. Jeńcy radzieccy zostali zapędzeni do organizowania obozu: wykonali ogrodzenie z drutu kolczastego na wysokość 3 m, zelektryfikowali i budowali kolejne baraki. Obóz jeniecki „Frontstalag” przyjął około 7 tysięcy jeńców, z których dwie trzecie nie miało dachu nad głową. Pierwszy transport jeńców radzieckich przybył 8 października w liczbie około 2 tysięcy. W następnych transportach przybyło jeszcze około 5 tysięcy jeńców. Zatrudnieni zostali do dalszej rozbudowy obozu, a w powstających barakach umieszczano tych, którzy żyli pod gołym niebem, na deszczu i chłodzie.

Komenda obozu „Frontstalag” dążyła do szybkiej likwidacji jeńców. Rosjanie byli stale głodzeni. Głód był tak wielki, że ciągle gromadzili się przy ogrodzeniu, błagając przejeżdżających o żywność, a wokół ogrodzenia, pokąd sięgała ręka ludzka, nie było ani źdźbła trawy.

Jeńcy nie mieli ciepłego odzienia, baraki były nieogrzewane, wielu jeszcze spędzało noce w wykopanych przez siebie jamach, bez płaszczy i kocy. Doskwierało im stałe niedożywienie, zimno, brak podstawowych zasad higieny. Jeńcy nie kąpali się, nie zmieniali bielizny, co przy nagromadzeniu się tak dużej liczby ludzi na małej przestrzeni, a w dodatku wszy i pluskwy, doprowadziło do wybuchu epidemii – tyfusu plamistego.

Na tyfus zachorowało też około 50 Niemców, których przetransportowano do szpitala w Rzeszowie. Choroba rozprzestrzeniła się wśród mieszkańców. W obozie umierało codziennie nawet 100 osób. Wyznaczeni przez sołtysa gospodarze z Szebni wywozili zwłoki do tzw. dołów bierowskich. Miejsce spoczynku znalazło tam około 5 tysięcy Rosjan. Wielu jeńców w obawie przed śmiercią zbiegło z obozu. Część zbiegłych Niemcy złapali i rozstrzelali, a kilku znalazło schronienie wśród polskiej ludności w wielu miejscowościach.

Kilkuset jeńców zostało wywiezionych z obozu zimą 1941/1942 r. Pozostało około 200, którzy nie zachorowali. Byli oni zatrudnieni przy rozbudowie obozu, który został zlikwidowany jesienią 1942 r.

Obóz pracy przymusowej w Szebniach

Wiosną 1943 r. Niemcy przystąpili do utworzenia obozu pracy przymusowej – Zwangsarbeitslager dla Polaków, Żydów, Ukraińców i Cyganów.

Od 11 marca zaczęto zwozić Żydów z Jasła, Nowego Sącza, Przemyśla, Rzeszowa i Bochni. Zadaniem ich było przygo-

towanie obozu na przyjęcie większej liczby więźniów. Z nich to utworzono kadre przyszłych funkcjonariuszy obozowych.

W kwietniu 1943 r. zaczęto w obozie osadzać więźniów innej narodowości, nazywanych ogólnie grupą aryjską: przede wszystkim Polaków, Ukraińców, Łemków i Cyganów.

Pierwszym komendantem obozu został SS – Untersturmführer Anton Scheidt, a po jego odejściu SS – Hauptsturmführer Hans Kellermann. Za Kellermanna grupą „uprzywilejowaną” byli Żydzi, wszystkie funkcje obozowe zostały obsadzone przez nich. Zwierzchnie funkcje: blokowych i starszego obozu mianował komendant obozu. Pierwszym blokowym Lagerälteste został krakowski Żyd Aleksander Brandys, a jego zastępcą też krakowski Żyd Edward Elsner, do czasu podziałów więźniów na grupy narodowościowe.

Po podziale obozu starszym sektora aryjskiego został rotmistrz WP Andrzej Skarżyński, a zastępcą jego był porucznik WP Feliks Pikulski. Blokową sektora kobiecego była posługująca się językiem niemieckim, zakonnica Franciszka Bojda s. Honorata, która w obozie przebywała od kwietnia 1943 r. do końca jego istnienia - 2 lutego 1944 r. Podczas pracy grupy więźniów były nadzorowane przez kapo i podległych im brygadzystów Vorarbeiterów – funkcje te również pełnili Żydzi. Kapowie wyposażeni byli w pejcze lub pałki, odpowiadali za wykonanie pracy i punktualne stawianie się na apele i obiady.

Prawą ręką esesmanów w obozie była policja żydowska zwana Ordnungsdienst (OD) w liczbie 100 osób, jej dowódcą był Żyd Tiessler.

OD – mani byli podobnie znienawidzeni przez więźniów jak i straż ukraińska. Brali udział w rewizjach u przyjmowanych do obozu więźniów, bez względu na narodowość, podobnie jak i Niemcy, źle się do nich odnosili. Podczas akcji przeprowadzanych przez członków załogi obozowej aktywnie się do nich włączali, chcąc się im przypodobać.

Dla stworzenia w obozie atmosfery terroru ważny był dobór kadry funkcjonariuszy obozowych pozbawionych wszelkich moralnych skrupułów. W Szebniach kadra ta rekrutowała się z trzech formacji¹.

Kierownictwo obozu należało do SS – Totenkopf, która to formacja była przygotowana do nadzorowania więźniów. W obozie w Szebniach było kilkunastu esesmanów, którzy sprawowali najwyższe funkcje, kontrolując pracę dwóch pozostałych członów straży obozowej.

Drugi rodzaj funkcjonariuszy obozowych to członkowie Schutzpolizei w liczbie około 30 osób. Należeli oni do 206 batalionu policyjnego. Nadzorowali więźniów w obozie, wykonywali rozkazy komendy obozu, łącznie z wykonywaniem wyroków śmierci na więźniach².

Trzecia grupa funkcjonariuszy obozowych to faszyci Ukraińcy na usługach Niemców, wyszkoleni w szkole Wehrschutzwach in Moderowce, gdzie mieszkali. Nosili czarne mundury i pełnili służbę wartowniczą, zarówno na wieżach wartowniczych wokół obozu, jak i przy bramach obozowych.

Z przekazów ustnych byłych więźniów m.in. s. Honoraty Bojdy wynika, że poziom moralny kadry obozowej był bardzo niski³. Główną cechą było pijaństwo, a przy okazji pijatyk odbywały się orgie z dziewczętami doprowadzonymi z obozu. W zabawach i orgiach urządzanych przez kierownictwo obozu brali udział goście z zewnątrz, szczególnie: SS – und Polizeiführer dystryktu krakowskiego Julian Scherner, Willi Haase, komendant obozu w Płaszowie Amon Goeth, starosta jasielski Walter Gentz i inni.

¹ Zabierowski S. *Hitlerowski obóz w Szebniach: Jasto oskarża*, Warszawa 1973, s. 97.

² AIPN – Rz – 352/34 Akta specjalnego Sądu Karnego w Rzeszowie przeciwko Michałowi Tarnowskiemu.

³ Franciszka Honorata Bojda, *Garść wspomnień o obozie koncentracyjnym w Szebniach k. Jasta*, s. 16.

Kierownictwo obozu przywłaszczało sobie kosztowności odebrane Żydom, przebywającym w obozie. Za takie postępowanie komendant obozu H. Kellermann został aresztowany i osadzony w więzieniu na Montelupich w Krakowie.

Oboz w Szebniach służył niemieckiej policji także jako miejsce krótkiego przetrzymywania osób, przeciwko którym prowadzono dochodzenie lub takich, które przeznaczone były do rozstrzelania.

W obozie przetrzymywano rodziny tych osób, które w noc z 5/6 sierpnia 1943 r. zostały przez żołnierzy AK odbite z więzienia w Jasle. Najkrótszy okres ich pobytu w obozie wyniósł 8 tygodni.

Każdy nowo przybyły więzień zapisywany był w rejestrach obozowych baraku, tzw. Aufnahme, przez Żydówkę Reginę Weiss. Co dwa tygodnie sporządzała ona liczbowy wykaz więźniów, który przesyłano do SS – und Polizeiführera dystryktu krakowskiego.

Żydzi nie otrzymali numerów obozowych, nie prowadzono ich akt osobowych. Bez ewidencjonowania znalazły się w obozie rodziny 66 więźniów politycznych z więzienia w Jasle, uwolnionych przez grupę AK pod dowództwem Zenona Soboty w sierpniu 1943 r.

Ewidencji nie podlegali Cyganie (Romowie), których wraz z rodzinami w krótkim czasie rozstrzelano⁴.

Więźniowie obozu pracy przymusowej byli eksploatowani przy różnego rodzaju pracach. Zorganizowano różnorodne warsztaty rzemieślnicze, takie jak: ślusarski, krawiecki, szewski, zegarmistrzowski, stolarski, tapicerski, malarski i kołodrzarski. Najbardziej rozbudowane były warsztaty krawieckie. Więźniowie pracowali na dwie zmiany, po kilkuset krawców. Wykonywali prace na zamówienie Wehrmachtu, a także naprawiali odzież dla więźniów.

⁴ AIPN – Rz – 191/778 – Księga Szebni – Obozu SS – Zwangsarbeitslager Szebnie pod Jasłem.

Pracowali też poza obozem, początkowo sami Żydzi, później także Polacy. Wydobywali żwir z Jasiołki, produkowali betonowe „pustaki” wykorzystywane w budownictwie, budowali i naprawiali drogi, m.in. drogę Jasło – Gorlice oraz Jasło – Krosno, na stacji kolejowej w Moderówce przy załadunku i wyładunku różnego rodzaju towarów, na lotnisku w Krośnie. Pracowali w podoboziu „Fryszak” w Cieszynie, przy budowie kwatery Hitlera – najdłuższego w Europie betonowego tunelu, do którego mógł wjechać cały pociąg.

(Część tego tunelu jest dzisiaj dostępna do zwiedzania – przypis autora).

Więźniowie (liczące około 100 osób komando) – pracowali w Rymanowie przy rozbiórce (opuszczonego przez 10 000 Rosjan) obozu. Rozebrane baraki wywieziono do Płaszowa, a kilka do obozu w Szebniach.

Więźniowie z obozu w Szebniach próbowali się ratować uciezkami, ale te należały do rzadkości. Przez okres 10 miesięcy zbiegło około 25 więźniów. W pamięci byłych więźniów utkwiły te ucieczki, w których za jednego zbiega śmierć poniosło 5 innych więźniów.

Głośna w obozie stała się ucieczka Leona Klugera i jego pomocnika Zygmunta Ichhausera – kierowców komendanta Kellermanna. Za ich ucieczkę rozstrzelano 11 więźniów. Wywołano pięciu Żydów i pięć Żydówek. Wśród nich skazana na śmierć była Gusti Wolf z Bielska. W obozie miała męża i dwóch synów, więc z szeregu wystąpiła jej siostra Rosi Wohlmuth i poprosiła, by ją rozstrzelać zamiast siostry. Niestety Niemcy nie zwolnili Gusti Wolfowej – zginęły obie. Na nic się zdała jej bohaterka postawa. Było kilka ucieczek, za które Niemcy nie wyciągnęli konsekwencji.

W grudniu 1943 r. zbiegło dwóch obsługujących konie obozowe więźniów. Jednym z nich był Stanisław Gąsieniaca Ciaptak. Za tę ucieczkę 16 października 1943 r. rozstrzelano 6 więźniów – Polaków. Egzekucję wykonał 12 osobowy pluton.

Jeden z esesmanów odczytał numery więźniów wyznaczonych na śmierć. Dwaj z nich nie brali udziału w apelu, gdyż pracowali poza obozem. Wtedy esesman odczytał następne dwa numery. Znowu okazało się, że jeden z wyznaczonych nazwiskiem N. Lewicki leży w szpitalu obozowym. Kiedy go przywleczono, okazało się, że jest starszy i schorowany, a ponadto ma kilkoro dzieci na utrzymaniu. Wówczas z szeregu wystąpił Mietek Gadzina, 22 – letni malarz z Nowego Sącza z prośbą, żeby zamiast doprowadzonego rozstrzelać jego. W szeregach Polaków rozległ się jęk i ogromny podziw dla bohaterskiej odwagi młodego więźnia, przed którym było jeszcze długie i może piękniejsze życie. Prowadzący egzekucję Blank wyraził zgodę. Nagie zwłoki ofiar zawieziono ręcznym wózkiem na cmentarz parafialny. Księdzu zezwolono pomodlić się nad ich zwłokami, a nazwiska ofiar umieścić w parafialnej księdze zmarłych. Byli to: Mieczysław Gadzina, Jan Wachała, Stanisław Lipiński, Franciszek Kula, Franciszek Gromola i Michał Bukowicz⁵.

Bohaterska postawa Mietka Gadziny udowodniła esesmanom – nazistom, że ich polityka nie zabiła ludzkich uczuć – godności i człowieczeństwa. Niestety ocalony przez Gadzinę człowiek zmarł dwa miesiące później na gruźlicę.

Nocą 5/6 grudnia 1943 r. z obozu zbiegła siedmioosobowa grupa więźniów Żydów, mająca bliski kontakt z komendantem Kellermannem⁶. Ta ucieczka nie pociągnęła tym razem żadnych represji na więźniach żydowskich.

Na terenie obozu w Szebniach esesmani wykonywali egzekucje, dokonywano je w różnych miejscach. Rozstrzeliwano całe rodziny romskie, a zwłoki ich wywożono do warzyckiego lasu lub w inne miejsce. Rozstrzelano 40 kalek i osób ułomnych, głównie inwalidów wojennych.

⁵ Parafia Szebnie – Księga zmarłych lata 1938 – 1950 oraz relacja Mariana Rzący byłego więźnia.

⁶ AIPN – Rz – 191/788(346) – Kartoteka więźniów w obozie w Szebniach, s. 285 i 328.

Śmierć na terenie obozu ponosili głównie niewinni Żydzi. Znikały młode dziewczęta – Żydówki, wykorzystane przez esesmanów w czasie pijackich orgii. Wspomina naoczny świadek – Samuel Zuck „jednego wieczoru wybrano 20 dziewcząt – Żydówek, kazano im wziąć kąpiel, dano im piękne suknie i buciki, następnie zabrano je na wachblok. Na drugi dzień do magazynu wróciły sukienki i buciki, ale dziewcząt już nie było”.

We wrześniu 1943 r. SS Grzimek wydał rozkaz OD – manom wybrania i sprowadzenia na plac apelowy 40 starszych Żydów i Żydówek z ich osobistymi rzeczami. Następnie Grzimek i Brendt po kolei ich rozstrzelali, a zwłoki wywieziono do lasu w Warzycach.

Końcem września 1943 r. nastąpiła likwidacja getta w Tarnowie i Bochni. Część Żydów wywieziono do Oświęcimia, a około 700 w tym 90 dzieci pod kierownictwem Haasego przywieziono do obozu w Szebniach. Ulokowano ich na placu po niemieckiej stronie obozu. Odebrano im kosztowności i pieniądze, a następnie przeprowadzono segregację. 300 młodych i zdrowych Żydów SS Grzimek wymienił na taką samą liczbę kobiet, starszych i chorych mężczyzn. Całą tę grupę (700 osób) wywieziono do lasu w Dobrucowej, zamordowano, a zwłoki spalono.

23 września 1943 r. wymordowano dzieci żydowskie od niemowlęcia do piętnastego roku życia. Następnie rozstrzelano starszych. Byli wśród nich Polacy⁷.

Wówczas stracono około 900 – 1200 osób, dowożonych także bezpośrednio z gett.

3 listopada na plac apelowy wyprowadzono wszystkich Żydów. Dokonano segregacji, 700 więźniów (według sporządzonej przez OD – manów listy) odesłano do baraków. Pozostałych 4237 osób zostawiono na placu do godziny 22.30, stali bez jedzenia na deszczu i wietrze, przemarzając do ko-

⁷ Macek Z., *Hitlerowski obóz pracy przymusowej w Szebniach*, s. 79 oraz relacja ks. Józefa Opioly.

ści. Żydów podzielono na grupy po 500 osób i popędzono na stację kolejową w Moderówce. Tam kazano się wszystkim rozebrać, zostawiając odzież i buty. Wśród bicia, kopania i wyzwisk wepchnięto Żydów do bydłych wagonów, które zaryglowano od zewnątrz.

Pociąg przybył do Birkenau po 24 godzinach 5 listopada. Po selekcji skierowano jako więźniów 952 mężczyzn i chłopców, nadając im numery 160679 – 161830 oraz 396 kobiet – numery 66702 – 67097. Pozostałych 2889 zabito w komorach gazowych⁸.

Przetrzymany w obozie około 700 Żydów na rozkaz Schernera zlikwidowano 8 listopada 1943 r., rozstrzelano i spalono w Dobrucowej. Akcją kierował zastępca komendanta Kellermanna – Speckhan. Zginęli prawie wszyscy znaczniejsi więźniowie narodowości żydowskiej. Na koniec zostali zlikwidowani OD – mani. W obozie pozostało 85 więźniów pochodzenia żydowskiego, 120 w Pustkowie i 20 na lotnisku w Krośnie. Wkrótce przystąpiono do likwidacji obozu, o tym będzie mowa później.

Drugi obóz dla jeńców radzieckich w Szebniach

W marcu 1944 r. Niemcy ponownie sprowadzili do obozu jeńców radzieckich. Według oceny mieszkańców Szebni liczba jeńców sprowadzonych do obozu w tym okresie jego istnienia wynosiła 2 – 3 tysięcy osób. Umieszczeni zostali w niektórych tylko barakach obozowych. Była wśród nich dość znaczna liczba chorych i rannych. Pomędzy nimi byli też lekarze oraz niższy personel sanitarny.

Stosunek straży obozowej do jeńców w tym okresie był całkiem inny niż w latach 1941 – 1942 r. Lekarze i sanitariusze chodzili po wsi, zbierali pokrzywy i inne zioła, nie

⁸ Kalendarz wydarzeń obozowych KL Auschwitz – Birkenau, Yad Vashen w Jerozolimie, relacja Samuela Zucka, który był w tym transporcie.

byli wówczas pilnowani przez straż obozową. Poprawiły się również warunki higieniczne jeńców. W obliczu ogromnych niepowodzeń Niemców na froncie, potrzeby wojny wymagały olbrzymiej liczby rąk do pracy. Wykorzystywano jeńców do prac poza obozem. Pracowali na lotniskach w Krośnie i Moderówce, w Zakładach Mechanicznych Przemysłu Naftowego w Turaszówce, w rafinerii w Niegłowicach i na terenie Jasła.

Władze nad tym obozem sprawował Wehrmacht. Dla zmarłych jeńców wyznaczono teren położony w odległości 150 m na północ od obozu.

Wobec zbliżającego się frontu do Szebni, Niemcy ewakuowali obóz na zachód. Wszystkich zdrowych jeńców popędzili piechotą do Jasła, załadowali do wagonów i wywieźli do nieustalonej miejscowości. W obozie pozostawili chorych i kaleki w liczbie – około 300 osób, nie zapewniając im środków do życia. Losem jeńców zajęli się mieszkańcy Szebni. Na terenie wsi zorganizowano zbiórkę żywności. Ks. Józef Opióła dostarczył chleb, Franciszek Lubaś młynarz z Jaszczwi podarował sporą ilość mąki i kaszy. Walenty Polak i Waleria Zając zbierali we wsi mleko, jarzyny i inne wiktuały. Tak jeńcy przetrwali do 13 sierpnia 1944 r. Następnie zajęła się nimi zakwaterowana niemiecka jednostka artylerii polowej.

W dniu 15 sierpnia 1944 r. ludność całego pasa przyfrontowego w tym i Szebni została wysiedlona i powróciła dopiero po 15 stycznia 1945 r.

Co stało się z jeńcami przebywającymi w obozie nie udało się ustalić. Baraki obozowe podczas działań wojennych zostały częściowo rozbite, a częściowo spalone. Zdatną do użytku ich część rozebrała ludność Szebni i okolic.

II

POMOC WIĘŹNIOM OBOZÓW HITLEROWSKICH W SZEBNIACH

Organizacja pomocy więźniom, jej skuteczność i intensywność zależały głównie od takich czynników jak: formy organizacyjne samego obozu, skład narodowościowy uwięzionych, stosunek załogi obozu do więźniów i ludności cywilnej oraz ogólnej sytuacji żywnościowej i materialnej ludności w warunkach okupacyjnych.

W czasie, kiedy działał „Fronstalag”, a w nim przebywało około 7 tysięcy jeńców radzieckich, nie było możliwości udzielenia pomocy, z powodu bardzo ostrego rygoru stosowanego przez załogę obozu. Jednak mieszkańcy Szebni podawali żywność – bochenki chleba i pieczone kartofle, kładąc przy drodze, którą szli więźniowie do pracy. Podawali również żywność przez wozaków zatrudnionych w obozie. Była to jednak pomoc sporadyczna, przerwana końcem listopada 1941 r. z chwilą wybuchu epidemii tyfusu w obozie.⁹

Z pomocą pospieszył proboszcz ks. Józef Opioła. Jednak parafianie nie byli w stanie wyżywić takiej liczby jeńców.

Gdy Niemcy utworzyli obóz pracy przymusowej i pojawiła się ludność cywilna, ks. Opioła postanowił działać. Udał się do komendanta obozu, by uzyskać zezwolenie na nawiązanie kontaktu z więźniami. Interwencja okazała się skuteczna. Jednocześnie zadziałała siostra Honorata Bojda, nawiązując kontakt z Polskim Komitetem Opieki w Jaśle, kierowanym przez Kazimierza Płaczką.

Ks. Opioła uruchomił na plebanii punkt gromadzenia i dostarczania żywności do obozu. Po apelu skierowanym do okolicznych sołtysów, do akcji niesienia pomocy włączyła się

⁹ AIPN – Rz – 377/49, k. 22.

cała parafia Szebnie oraz parafie: Warzyce, Tarnowiec, Jasło, Jedlicze i Jodłowa.

Poprzez pracującą w biurze przyjęć do obozu Żydówkę Reginę Weiss (więźniarkę) ks. Józef Opióła otrzymywał adresy rodzin więźniów, które mógł powiadomić o pobycie więźnia i prosić o żywność dla głodujących.

Dr Leon Steinberg – szef obozowego szpitala po nawiązaniu kontaktu z księdzem otrzymywał lekarstwa od życzliwych aptekarzy z Jasła: p. Rysaka i p. Benesza. Dużą pomoc w dostarczaniu leków dawał dr Zygmunt Tokarski z Jedlicza. On też wysyłał z różnych miejsc listy od więźniów dostarczane mu przez ks. Opiółę.

Pierwszą osobą, poprzez którą udało się więźniom nawiązać bliższy kontakt z ruchem oporu oraz Komitetem Opieki Społecznej, był Kazimierz Oszajca, pracujący w charakterze wozaka w obozie. Z nim to nawiązała kontakt więźniona siostra Honorata Bojda, a współpracowały: Irena Węgrzynowska i Anna Maniowska¹⁰.

Przetrwanie w obozie pracy przymusowej w Szebniach było uzależnione w dużej mierze od wzajemnej pomocy wewnątrz obozu, gdzie więźniowie wspierali i ratowali się przed wszelkimi zagrożeniami, jakie przygotował im okupant. Więźniowie w obozie w Szebniach na ogół pomagali sobie wzajemnie. Informowali nowo przybyłych więźniów jak mają postępować, by nie podpaść władzom obozowym.

W warunkach obozowych ostra walka o byt zasłaniała zwykle więźniom oczy na potrzeby współwięźniów, a nawet doprowadzała do działania kosztem innych. Ważną rolę odgrywali więźniowie funkcyjni, mianowani przez komendę obozu. Początkowo rolę funkcyjnych pełniły osoby rygorystyczne, pozbawione empatii, niejednokrotnie mające problemy z prawem. Gdy do obozu napłynęła znaczniejsza liczba więźniów politycznych, o wysokim morale, udało się zastąpić

¹⁰ Rząca M., *Wielostronna pomoc więźniom obozu w Szebniach w okresie okupacji*, Katowice 1978 r., s. 10 – 11.

ich więźniami rozumiejącymi jak ważny jest – szczególnie w obozie – życzliwy stosunek do drugiego człowieka.

Tę życzliwość do współwięźniów wykazywali niektórzy więźniowie funkcyjni, wspomnę chociażby osobę sądeckiej Żydówki Reginy Weiss, kobiety nie tylko pełnej wyrozumiałości dla spraw związanych z losami więźniów, ale i osoby o wyjątkowo prawym charakterze, pełnej pogody ducha i serdeczności¹¹. Pracowała w Aufnachme, prowadziła ewidencję więźniów. Służyła więźniom radą i pomocą. Z polecenia szefa miała kontrolować listy przychodzące do obozu i przekazywać mu potem ich treść, która mogła niekiedy kompromitować i szkodzić więźniom, a z kolei „zainteresować” Niemców dla pewnych celów (listy pisano czasem dość naiwnie i nierozważnie, nie licząc się z możliwością cenzury). Korespondencję przносиła zwykle w biustonoszu. Była na tyle przezorna, by nie rzucać do kosza. Następnie listy palono w piecu. Przekazanie treści tych listów adresatom zlecała jednej z koleżanek biurowych.

Podobnie postępowała, gdy szef zlecał jej podsłuchiwanie rozmów w czasie wizyt, zwłaszcza gdy bardziej „podejrzane” przezeń osoby miały widzenia w jego kancelarii. Udawała, że nie słyszy wielu zdań nieopatrznie wymienionych między więźniem, a odwiedzającym, udawała, że nie widzi wędrujących grypsów z kieszeni jednych do kieszeni drugich.

Dzięki „szefowej”, jak ją tytułowano oraz drugiej współwięźniarce Polce – Stanisławie Jopównej, wielu więźniów aryjskich dowiadywało się o swoim wyroku. Najgorszą Hiobową wieścią był wyrok: „Bis Dauern des Krieges” (do końca wojny). Przeciek „tajemnic urzędowych”, wbrew bezwzględnemu zakazowi szefa kancelarii, był bardzo ważny dla działalności organizacji konspiracyjnych. Chodziło szczególnie o wyciąganie z obozu więźniów związanych z ruchem oporu, mających z reguły najdłuższe wyroki opiewające zwykle: „Bis

¹¹ Rząca M., *Wielostronna pomoc więźniom*, op. cit., s.19.

Dauern des Krieges”. Wymienić wystarczy fakt i okoliczności listopadowej, dobrze zorganizowanej ucieczki. Właśnie za pomocą takiej komórki konspiracyjnej, uciekło trzech więźniów z obozu z Szebni – Członkowie Armii Krajowej. Byli to Zygmunt Joniec „Zyg” z Limanowej, komendant tamtejszej placówki AK „Centra – Limanowa”, Marian Moszycki „Szary” z Nowego Sącza, komendant placówki AK „Janowa” z Ujanowic w powiecie limanowskim oraz Ignacy Czerniawski pseud. „Osiek” (podawał się w obozie za kleryka, w rzeczywistości był jednym z oficerów AK na terenie Obwodu AK Jasło).

Planowano odbicie oficera (szefa) wywiadu i kontrwywiadu w sztabie Inspektora Rejonowego ZWZ – AK Jasło – Krosno Stanisława Matery pseud. „Mróz”. Próba ta nie doszła jednak do skutku. Miało to być odbicie z grupy więźniów pracujących w Jaśle na prośbę samego majora Matery (obawiającego się represji ze strony Niemców w stosunku do innych kolegów tego komanda więźniarskiego)¹².

Z pomocą konspiracyjnego podziemia PPR – jasielskiego Okręgu zorganizowano ucieczkę „Krystyny Lasoty” – Izoldy Zofii Kowalskiej. W nocy 31 stycznia 1943 r. w przeddzień przewiezienia więźniów z Szebni do Płaszowa, przeprowadzono akcję odbicia siedmiu oficerów radzieckich i Polaka - J. Trzcńskiego. Po upewnieniu się, że akta i wszelkie dokumenty więźniów wysłane zostały do Płaszowa (parę dni przed likwidacją obozu w Szebniach).

Pomocy uciekinierom udzielili Polacy. „Krystynie Lasocie” - Izoldzie Zofii Kowalskiej pomógł dostać się do Krakowa kolejarz z Tarnowca k. Jasła - Władysław Wojnarowicz. Julianowi Trzcńskiemu przez krótki czas gościny udzielił w swoim domu Michał Cygan z Chrząstówki, zaś Rosjanie zostali przeprowadzeni przez Polaków do partyzanckiego oddziału majora Lebiediewa, organizowanego w ramach

¹² Rząca M., *Wielostronna pomoc więźniom* op. cit., s. 36.

konspiracji GL – PPS „Podkarpacie”, tworzonego głównie z jeńców radzieckich zbiegłych z obozu w Szebniach.

Tragicznie zakończyła się wyprawa Marii Weiss (Wajs) z Białobrzegów k. Krosna do obozu z paczką przeznaczoną dla jej męża. Gdy zbliżyła się do ogrodzenia obozu, została zastrzelona przez ukraińskiego strażnika. Stało się to na oczach jej męża. Zginęła 18 maja 1943 r., pochowana została na cmentarzu w Szebniach¹³.

Za podjęcie się przerzutu paczki żywnościowej otrzymanej podczas pracy poza terenem obozu Stanisław Brzeziński na skutek donosu kapo – Polaka – Stanisława Szafrana został rozstrzelany. Wyrok wydał przebywający w obozie Wilhelm Haase z Płaszowa. Wyrok wykonano pod komendą SS - Larischa¹⁴.

Za pomoc więźniom, przekazywanie paczek i listów uwięzionym Polakom aresztowano Józefa Dobosza z Szebni. Był pracownikiem we dworze, zatrudnionym przy pompie wodnej, dowoził wodę do obozu ze studni dworskich. Dobosz otrzymał wyrok 3 miesięcy, który przedłużono jeszcze o 3 miesiące w obozie w Płaszowie. Po zwolnieniu nie zaprzestał pomocy więźniom – jeńcom radzieckim aż do likwidacji obozu 14 sierpnia 1944 r.

Mieszkańcy Niepli Piotr i Agata Zawilańscy udzieli schronienia i pomocy zbiegłym z obozu jeńcom sowieckim. Byli to Gruzini z Tbilisi: Zanienaszwili Jambroz i Premamwili Georgij. Zawilański pomógł im w dotarciu do partyzantki. W 1968 r. do Szebni przybył syn Zanienaszwilego (lekarz w stopniu majora), aby podziękować rodzinie Zawilańskich za uratowanie życia ojcu¹⁵.

¹³ AIPN – Rz – 352/34 Akta Specjalnego sądu Karnego w Rzeszowie oraz Leosz Cz., *Ofiary zbrodni hitleryzmu, w: Jasto oskarżą*, Warszawa 1973 r., s. 240.

¹⁴ AIPN – 354/53 k. 3 i k. 16.

¹⁵ Znane autorce tego opracowania.

Zdobywanie informacji o sytuacji na froncie było szalenie ważne dla podtrzymania na duchu i dodawało otuchy więźniom, zarówno Aryjczykom jak i Żydom. Na żydowskim rewirze więźniowie posiadali radio, było ono tak sprytnie ukryte, że służba obozowa do końca nie znalazła ani schowka ani radia. Żydzi, słysząc o zbliżającym się froncie i klęskach Niemców, z nadzieją oczekiwali ratunku i ocalenia¹⁶.

Dość osobliwą sylwetkę wśród więźniów „szebieńskich” przedstawiał starszy wiekiem, pocziwy więzień Józef Grig. Podawał się co prawda fałszywie (jak się później okazało), za księdza katolickiego. Wspomagał jak mógł biedniejszych kolegów – zarówno starszych jak i młodszych – najczęściej dobrym słowem. W postaci „udzielania” pociechy religijnej licznym, upadającym na duchu, zjednał sobie sympatię i wdzięczność od innych. Więźniowie podejrzewali, że „nasz ksiądz” był badaczem Pisma Świętego. Wobec każdego cierpiącego i biednego bliźniego, bez względu na przynależność narodową, rasę, religię i pochodzenie społeczne, spełniał swoje wielkie zadanie w dziele krzewienia miłosierdzia. Hamował złe instynkty ludzkie, nie dopuszczał do utraty nadziei¹⁷.

Ważną rolę w podtrzymywaniu na duchu w obozie miała głęboka wiara w Boga. Stanowiła tarczę obronną przed dotkliwymi ciosami godzącymi zewsząd w więźnia.

Poważną rolę odgrywała, ciesząca się wielkim autorytetem wśród więźniów blokowa Aryjek, zakonnica Franciszka Bojda – siostra Honorata ze Zgromadzenia Służebniczek Starowiejskich. Ze zdaniem s. Honoraty liczyli się nawet esesmani, a Ukraińcy wprost się jej bali, podejrzewając, że wspierają ją jakieś „siły nadprzyrodzone”. W obecności s. Honoraty służby więzienne nie ośmieliły się uderzyć kobiety. Późnymi wieczorami więźniarki razem z siostrą Honoratą modliły się na różańcach wykonanych przez siostrę ze sznurka. Siostra

¹⁶ Informacje od Samuela Zucka i M. Rzący.

¹⁷ Rząca M., *Wielostronna pomoc więźniom* op. cit., s. 26.

toczyła długie rozmowy na temat wiary, wspierała radą, wysłuchiwała cierpiących, dając im możliwość zwierzenia się z najbardziej osobistych spraw. Opiekowała się skrzywdzonymi przez esesmanów podczas nocnych orgii. Znana była historia dotkliwie pobitej Ziuty Lasotównej (jej nazwisko konspiracyjne, a prawdziwe Izolda Zofia Kowalska). Broniła się i to skutecznie przed gwałtem, ale wyszła skatowana przez esesmana, tak że długi czas leżała w szpitalu. Dla niej to ks. J. Opiola za pośrednictwem s. Honoraty dostarczał opatrunki i lekarstwa¹⁸.

Więźniarka Danuta Konieczny – Olszowska aresztowana w sierpniu 1943 r. wraz z rodziną pod Sączem w czasie obławy na członków konspiracyjnego podziemia została w toku tej akcji poważnie raniona. Brak odpowiednich warunków leczenia w więzieniu sądeckim groził bardzo poważnymi konsekwencjami, których uniknęła dzięki troskliwej opiece medyka Edwina Bibersteina i siostry Honoraty¹⁹.

Żydowski więzień krakowianin - Adolf Wolfgang, ordynans komendanta obozu Kellermanna dostrzegł przypadkowo swoje nazwisko na liście skazanych więźniów funkcyjnych obozu na rozstrzelanie. W sytuacji bez wyjścia zwrócił się o pomoc do dwóch zatrudnionych pracownic dworu o ratunek dla siebie. Czas naglił. Niewiele się namyślając pracownice – Anna Winiarz i Emilia Lubaś – Miśkowicz, zdecydowały się na ukrycie więźnia według ich mniemania w najbardziej bezpiecznym miejscu – na strychu, nad prywatnym mieszkaniem samego komendanta obozu. Ocalony więzień po upływie dwóch miesięcy w ostatni dzień grudnia 1943 r. został przez Annę Winiarz wyprowadzony z pomieszczeń dworskich. Uciekł, kryjąc się w lasach. Tam znalazł schronienie wśród partyzantów z Oddziału GL – „PPS Podkarpacie” dowodzonego przez Jana Janaska pseud. „Konrad”.

¹⁸ Relacja ks. Józefa Opioly.

¹⁹ Relacja Danuty Konieczny – Olszowskiej.

Z pomocy żywnościowej korzystali także więźniowie żydowscy. Z Krakowa na przykład przyjeżdżała do rodziny Hofmanów Katarzyna Łatka i przez strażnika podawała paczki.

Do obozu docierali też łącznicy powstałej w grudniu 1942 r. Rady Pomocy Żydom „Żegota” przy Delegaturze Rządu RP na Kraj, która służyła pomocą Żydom.

Pomoc ta polegała między innymi na nawiązywaniu kontaktu z Żydami osadzonymi w więzieniach i obozach, zaopatrywaniu ich w pieniądze, żywność, leki i dokumenty. W marcu 1943 r. w Krakowie powstał oddział „Żegota” na Małopolskę, który miał filie we Lwowie, Przemyśle i Sanoku.

Wśród kobiet – kurierek utrzymujących stałą łączność także z obozem w Szebniach z ramienia Rady Pomocy Żydom „Żegota” z Krakowa wyróżniały się: Józefa Rysińska „Ziutka”, aresztowana i osadzona potem w obozie płaszowskim i jej następczyni „Miluśka”, której nazwisko niestety nie zostało ustalone²⁰.

Pomoc żywnościowa organizowana przez ks. Józefa Opiotę przekazywana była dla wszystkich więźniów: Aryjczyków i Żydów. Kuchnia obozowa otrzymywała kaszę, mąkę, ziemniaki, jarzyny pochodzące od mieszkańców Szebni, Jaszczwi i całej parafii oraz mieszkańców powiatu jasielskiego, Jodłowej i Jedlicza.

Przykłady pomocy – dostarczanie do obozu żywności i leków są coraz bardziej zapominane albo świadomie fałszowane. Bardzo krzywdzące jest podawanie w wątpliwość pomocy ks. Opioty więźniom żydowskim, krzywdzone jest także społeczeństwo szebieńskie, które mimo ogromnej biedy, niesło jednak pomoc w przeróżny sposób. Nie wolno temu społeczeństwu zarzucać antysemityzmu, co tak łatwo wypowiadają niektóre kręgi żydowskie²¹.

²⁰ Seweryn T., *Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej*, w: Przegląd lekarski, zeszyty „Oświęcim”, styczeń 1967, nr 1., s. 183.

²¹ Macek Z., *Hitlerowski obóz pracy przymusowej w Szebniach*, op. cit., s. 88 i 89.

Siostra Honorata Bojda wynotowała najbardziej zasłużonych dla obozu w Szebniach, organizujących pomoc. Oto oni:

1. Proboszcz z Szebni ks. Józef Opioła.
2. Kazimierz Oszejca – mieszkaniec Szebni, nawiązał łączność z Radą Główną Opiekuńczą, z ramienia której w Jaśle działał Polski Komitet Opiekuńczy (PKO).
3. Kazimierz Płaczek – były dyrektor jasielskiego gimnazjum, był on dyrektorem Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Jaśle.
4. Inżynier Urzędu Górniczego w Jaśle, kierownik Ruchu Oporu i Główny Komendant na Okręg Jasło.

Siostra nie podała nazwiska, a chodziło tu o inż. Ludwika Madejewskiego pseud. „Łukasz” i jego żonę Flossi Madejewską „Łukaszowa”, która wraz z jaślankami dostarczała żywność więźniom zamkniętym w więzieniu w Jaśle. Organizowała też żywność dla obozu w Szebniach.

Wiedzę o wyżej wymienionych darczyńcach dla obozu w Szebniach zaczerpnęła s. Honorata od inżyniera Węgrzynowskiego, męża Ireny Węgrzynowskiej zamęczonej w obozie w Szebniach ²².

Siostra Honorata Bojda sporządziła listę niektórych osób przebywających w niemieckim obozie w Szebniach. Lista ta zamieszczona jest na końcu tego opracowania.

²² Franciszka Honorata Bojda, *Wspomnienia z obozów koncentracyjnych niemieckich*, Szebnie k. Jasła, Łącko 1965, s. 10.

III

UWOLNIENIE WIĘŹNIÓW Z WIĘZIENIA W JAŚLE

Od pierwszych dni okupacji w jasielskim więzieniu przebywali zatrzymani na granicy uciekinierzy, pragnący przedostać się do formowanego na zachodzie Wojska Polskiego, kurierzy i emisariusze polityczni, a z czasem partyzanci i dywersanci. Więziono Cyganów, Żydów ujętych poza gettem oraz udzielającym im pomocy Polaków, jeńców radzieckich. Więziono tutaj za posiadanie broni lub radia, rozpowszechnianie wiadomości radiowych, uczestnictwo w tajnym nauczaniu, kolportaż i czytanie tajnej prasy, za uchylenie się od pracy na rzecz III Rzeszy i inne.

Istniał formalny podział więźniów: na przestępców politycznych, pozostających w dyspozycji Sicherheits – polizei i pospolitych w dyspozycji Ordnungspolizei.

Aresztowanie w praktyce oznaczało najczęściej śmierć lub w najlepszym razie powolne konanie w którymś z hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Przed śmiercią lub zesłaniem do obozu był jeszcze okres bestialskich tortur – „śledztwo”. Z „bursy” w Jaśle oraz gestapowskich placówek w Krośnie i Gorlicach przywożono aresztowanych straszliwie zmasakrowanych. Gestapowcy nie przebierali w metodach działania, stosując obok tortur podstęp i prowokacje.

Przebywająca w więzieniu w Jaśle siostra Franciszka Honorata Bojda z ogromnym współczuciem i modlitwą żegnała wyprowadzanych przez oprawców zmaltretowanych i skutych skazańców do samochodów, które codziennie odjeżdżały, najczęściej do warzyckiego lasu, gdzie pod ukraińską eskortą wykonywano wyroki śmierci²³.

²³ Franciszka Honorata Bojda, *Wspomnienia z obozów koncentracyjnych niemieckich*, op. cit., s. 4 – 5.

Z więzienia często odchodziły transporty więźniów do innych więzień: w Krakowie, Tarnowie, Rzeszowie i Wiśniczu, do obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Majdanku, do obozów pracy w Pustkowie i Przedzielnicy koło Przemyśla, a od marca 1943 r. do obozu pracy przymusowej w Szepiaku.

Latem 1943 r. Niemcy wykryli kilka różnych i niezależnych od siebie siatek konspiracyjnych. Zdołali rozbić całkowicie krośnieński i gorlicki Ośrodek „Kedywu”. Szeroko zakrojone aresztowania objęły jednocześnie wywiad AK i lokalną siatkę tajnego nauczania. Gestapowcy barbarzyńskimi metodami wymuszali od aresztowanych zeznania. Równocześnie wywiad i kontrwywiad AK zebrały dość dokładne dane o grupie konfidentów i zdrajców. W czerwcu 1943 r. patrole „Kedywu” przeprowadziły akcję odwetową. Zginęło kilku współpracowników gestapo. Niestety nastąpiły nowe aresztowania szczególnie w powiecie jasielskim i krośnieńskim. Ujęty został mjr Jan Ptak z Krosna, oficer tzw. głębokiego wywiadu KG AK, nie był związany z miejscową konspiracją. Aresztowania objęły powiaty: gorlicki, dębicki i mielecki.

Więzienie w Jaśle znajdowało się prawie w centrum miasta, między ulicami prowadzącymi do stacji kolejowej – Staszica i Kościuszki i przylegało do gmachu sądowego. Była to jedna z najbardziej groźnych katowni gestapo w Polsce południowej.

Latem 1943 r. w więzieniu i „bursie” – siedzibie gestapo w Jaśle powstała wyjątkowa sytuacja: obydwa budynki wypełnione były do granic możliwości ludźmi z różnych konspiracyjnych organizacji. Drobiazgowe śledztwo, konfrontacje i tortury groziły nowymi aresztowaniami, więźniowie z bólu „sypali”.

14 lipca 1943 r. zapadła więc decyzja przeprowadzenia niezwykle śmiałej akcji odbicia więźniów i wyprowadzenia ich z budynku więzienia i miasta.

Projekt akcji specjalnej przedstawiony za pośrednictwem Bogumiła Millera „Kraśnickiego” szefowi Okręgu „Kedywu” majorowi doktorowi Stefanowi Tarnowskiemu „Jaremie”, uzyskał zgodę komendanta Okręgu AK Kraków płk Józefa Sychalskiego „Lutego”.

Akcję określono kryptonimem „W”, ustalając wstępnie jej termin na 25 lipca 1943 r. Dowództwo akcji powierzono Zenonowi Sobocie „Korczakowi” z AK, który zmontował zespół dywersyjny w składzie: Zbigniew Cerkowiak „Boruta”, Stanisław Kostka „Dąbrowa”, Zbigniew Zawila „Żbik”, Stanisław Magura „Paw” i Józef Okwieka „Trójka” – strażnik więzienny.

Bazą oddziału był dom inż. Ludwika Madejewskiego. Cała rodzina Madejewskich należała do AK. Żona inżyniera Florentyna Madejewska została wtajemniczona w plan akcji „W” i była jedyną łączniczką między strażnikami w więzieniu, a „Korczakiem”. Ona to spowodowała wyznaczenie przez przewodnika Jana Wawszczaka do służby dyżurnej tej nocy (5 sierpnia 1943 r.) strażników Józefa Okwiekę i Władysława Myśliwca – akowców. Poprzednio była głównym łącznikiem między więzieniem, a światem zewnętrznym. Przez cały czas okupacji, aż do swego aresztowania niosła pomoc więźniom i ich rodzinom.

Zespół „Korczaka” przybył pod koniec lipca 1943 r. do domu Ludwika i Florentyny Madejewskich „Łukaszów” do ich willi przy ulicy Mickiewicza 7, nieopodal koszar Schupo. Strażnik więzienny „Trójka” dał dokładne rozpoznanie²⁴.

„Korczak” przeprowadził odprawę, zapoznając uczestników z przebiegiem planowanej akcji. Termin jej wykonania wyznaczono na 5 sierpnia, godzina 23⁰⁰. Rozdzielono zadania, ubezpieczać miał Stanisław Magura „Paw”.

Punktualnie o 23⁰⁰ strażnik „Trójka” opuszczał więzienie po służbie, błyskiem światła zaszygnał, iż za moment

²⁴ Kostka S. „Dąbrowa”, *Odbicie więźniów politycznych w Jasle w sierpniu 1943 r.*, w: *Jasło oskarża*, Warszawa 1978, s. 137.

odprowadzający go strażnik otworzy bramę. Do uchylonej bramki wtargnął zamaskowany „Korczak”, „Zbik”, „Dąbrowa” i „Boruta”.

„Paw” pozostał w ogrodzie po drugiej stronie ulicy Staszi-ca. Zaskoczonych strażników usunięto do ciemnicy. „Trójka” kolejno otwierał kraty na korytarze przyziemia, parteru, a następnie I i II piętra. Wyrwani ze snu więźniowie stawali pod ścianą, czekając na najgorsze. W pewnym momencie ktoś rozpoznał „Korczaka”, wybuchła ogólna radość. Organizatorzy akcji ledwie opanowali sytuację i przywrócili porządek.

Podczas tej akcji miał miejsce jeszcze jeden dramatyczny incydent. Mieszający w służbowym pomieszczeniu spał strażnik – gestapowski konfident Jan Musiał. Obudzony podstępem został skłoniony przez „Trójkę” do otwarcia drzwi. Kiedy ujrzał uzbrojonych, próbował zatrzasnąć je powrotem. Doszło do szamotaniny z „Borutą”, padł strzał – pocisk przebił rękę strażnika. Po zaopatrzeniu rany odprowadzono go do ciemnicy w piwnicach.

Wśród uwolnionych więźniów nie było mjr - a Jana Ptaka „Janka”. Okazało się, że w ciągu dnia gestapowcy zabrali tego oficera z więzienia i najprawdopodobniej wywieźli do „bursy” na przesłuchanie. „Korczak” sądził, że jeszcze w ciągu nocy odstawią go z powrotem. Przygotował więc zasadzkę i ryzykując opóźniał czas ucieczki. Dopiero 30 minut po północy „Korczak” wyprowadził przez bramę zwarty oddział 66 uwolnionych. Wszyscy zwolnieni więźniowie otrzymali z rozbitych magazynów więziennych odpowiedni ekwipunek i zaprowiantowanie. „Zbik” wypłacił więźniom po 200 złotych zapomogi. Otworzono cele więźniów pospolitych, informując, że po 15 minutach mogą opuścić więzienie indywidualnie. Więzienie opuściło wówczas jeszcze około 120 osób.

„Korczak”, „Boruta”, „Zbik”, oraz „Trójka” prowadzili oddział uwolnionych, a tylną strażą dowodził „Dąbrowa”,

a następnie dołączył do nich ubezpieczający ze stanowiska w ogrodzie „Paw”.

„Korczak” poprowadził ulicą kolejową, potem przez tory obok stacji, drogą wzdłuż murów klasztoru sióstr Wizytek, wśród pól, do lasu koło wsi Żółków – Łaski.

Wśród uwolnionych według odtworzonej listy 20 osób było z powiatu krośnieńskiego, 25 z gorlickiego, 8 z brzozowskiego, 66 z mieleckiego, 3 z sanockiego oraz po 1 z Krakowa, Warszawy, Tarnobrzegu i Jasła. W tym 15 kobiet²⁵.

Uwolniono wtedy kilkunastu członków AK, PPR i GL, jak Michał Doński, Stefan Pejko, Dymitr Perun, Aleksander Smereczyński, Michał Romcio²⁶, Człowiekowska, Haluch, Felicja Roehrowa, Zygmunt Król, Kowalska z Krakowa, Fr. Krzyżków, Antoni Łęcznar, Miller „Mierzanowski”, Bronisław Miller, Stanisław Nyrowski z Brzozowa, Pigorówczańsk, Stachyrakowa, Antoni Strahl, Stanisław Szmyd, Jan Zawisza.²⁷

Miedzy uwolnionymi nie było mjr – a Jana Ptaka „Janka”, który przywieziony z Rzeszowa do siedziby gestapo w Jaśle po okrutnych torturach został rozstrzelany w lesie Warzyckim, albo tuż przed samą akcją „W”, bądź też zaraz po niej.

Reakcja Niemców była dość zaskakująca. Ogłoszono, że wszyscy więźniowie, którzy zbiegli, jeśli zgłoszą się dobrowolnie skorzystają z prawa łaski i zostaną zwolnieni²⁸. Jednocześnie na zasadzie odpowiedzialności rodzinnej aresztowano rodziny zbiegłych więźniów, których po przesłuchaniu i torturach osadzono w obozie w Szebniach. Aresztowano żonę profesora Antoniego Łęcznara, Emilię z Krosna, rodziców Michała Dońskiego, ojca, matkę i siostrę Z. Króla, matkę

²⁵ Wieliczko M., *Jasielskie w latach II wojny światowej*, Warszawa 1974 r., s. 251.

²⁶ Tamże.

²⁷ Grzywacz Świtalski Ł., *Z walk na Podkarpaciu*, Warszawa 1971 r., s. 243.

²⁸ Zgłosiło się kilka osób. Puszczono ich wolno, a po kilku dniach zostali ujęci i ślad po nich zaginął.

łączniczki Felicji Roehrowej, Łowniczakowa i wiele innych²⁹. Łęcznarowa po wyjściu z obozu wkrótce zmarła.

Gestapo nikogo nie zdołało ująć ze zbiegłych więźniów. Ukarano polskich strażników w więzieniu, przeszli wiele cierpienia podczas śledztwa, usunięty został naczelnik więzienia dr Diduch. Dotychczasowego szefa gestapo Wilhelma Raschwitza przeniesiono do Nowego Sącza, a miejsce jego w Jaśle zajął osławiony oprawca sądecki Heinrich Hamann.

Polski Komitet Opieki w Jaśle został pozbawiony możliwości dożywiania więźniów i dopiero pod koniec 1943 r. udało się ponownie uzyskać zezwolenie na dostarczanie paczek żywnościowych.

Akcją „W” zwaną też „Akcją Pensjonat”, „Korczak” wytrącił inicjatywę z rąk podkarpackiego gestapo, przerywając niebezpieczną wyspę, która niewątpliwie pociągnęłaby dalsze ofiary. Wykazał niezwykle talent organizacyjny i nieprzeciętną odwagę. Działał z malutkim zespołem, źle uzbrojonych ludzi, których część zobaczył kilkanaście godzin przed akcją „W”.

W połowie września gestapo przygotowało nową falę aresztowań. Prawdopodobnie na ślad konspiracji w Jaśle wpadło po aresztowaniach w Rzeszowie, Długiem k. Jedlicza i Krośnie. Między 17 a 23 września 1943 r. rozbito pion „terenówki” AK Obwodu Jasło. Aresztowany został Kazimierz Płaczek, szef PKO w Jaśle, wspierający więźniów w obozie w Szebniach, organizator tajnej pracy oświatowej oraz od kilku tygodni Delegat Rządu na powiat jasielski, dr Kazimierz Krajewski, referent prasowy w komendzie Obwodu, mgr Władysław Breitmeier i Franciszek Kuraś, szef propagandy Obwodu. Wszyscy pracowali w Polskim Komitecie Opieki w Jaśle.

Długotrwałe śledztwo przyniosło, niestety, gestapowcom częściowe wyniki. W pięć miesięcy po akcji „W” nocą z 3

²⁹ W obozie w Szebniach znalazło się około 80 osób z rodzin zbiegłych więźniów – tak relacjonował Marian Rząca i Tadeusz Klocek - byli więźniowie obozu w Szebniach.

na 4 stycznia 1944 r. aresztowano Ludwika i Florentynę (Flossi) Madejewskich „Łukaszów” z synami Ludwikiem i Zdzisławem, a następnego dnia Stanisława Magurę „Pawia” z bartem Janem Magurą „Kolibrem” i kilku jeszcze żołnierzami „Kedywu”. Za udział w walce o życie i wolność innych zapłacili oni wszyscy najwyższą cenę. Zginęli zamordowani przez Niemców³⁰.

Gestapo jasielskie przez dłuższy czas nie mogło wpaść na właściwy trop „sprawców” uwolnienia więźniów z więzienia w Jaśle.

W październiku 1943 roku do mieszkania państwa Madejewskich przybył z wizytą niejaki Mikuś z Jasła, o którym nikt do tej pory nie wiedział, że jest konfidentem gestapo. W tym samym czasie zjawił się łącznik organizacji, który zachowywał się z rezerwą wobec nieznanego mężczyzny, ale uspokojony przez gospodarza, że jest to dobry i pewny sąsiad podał cel przybycia. Inżynier Madejewski dostarczał wtedy dla AK danych z przemysłu naftowego.

Wkrótce łącznik został aresztowany, jednak mimo tortur nie podał nazwiska Madejewskiego, powiedział tylko, że znalezione przy nim raporty otrzymał od inżyniera mieszkającego w małym domku za drucianą siatką. Słowo „inżynier” naprowadziło gestapo na trop Madejewskich. Przez dwa miesiące prowadziło obserwację domu Madejewskich. Akcją tą kierował gestapowiec Teodor Drzyzga były podoficer 20 pp w Krakowie, wyjątkowy drań i sadysta.

Drzyzga przychodził do mieszkania dr. Żelaznego, zamieszkałego naprzeciw i obserwował dom Madejewskich. 3 stycznia 1944 roku o godz. 11⁰⁰ po dokładnym rozpracowaniu i rozpoznaniu aresztowano równocześnie inż. Madejewskiego w biurze i jego żonę w mieszkaniu oraz dwóch ich synów 26 – letniego Ludwika i 20 – letniego Zdzisława. W kilka dni później gestapo aresztowało Jana i Stanisława

³⁰ Kostka S. „Dąbrowa”, *Odbicie więźniów politycznych w Jaśle*, op. cit., s. 143.

Magurów w Krośnie, z których Stanisław „Paw” brał udział w uwolnieniu więźniów oraz Kazimierza Pietruszkę z Jasła.

14 stycznia wszyscy aresztowani zostali przewiezieni do więzienia na Montelupich w Krakowie.

Po aresztowaniu Madejewscy byli konfrontowani z konfidentem Mikusiem, który potwierdził swoje donosy. Gestapo zapewniło Mikusia, że nikt się nie dowie o jego zeznaniach.

Florentyna Madejewska napisała jednak z więzienia gryps i zdemaskowała działalność Mikusia. Gryps ten został przez naszych strażników doręczony do sztabu AK obwodu Jasło. Mikuś wkrótce został zlikwidowany.

4 lutego 1944 roku aresztowani Madejewscy (mężczyźni) zostali straceni w więzieniu na Montelupich lub w obozie w Płaszowie. Madejewska zaś, przewieziona do Jasła została rozstrzelana w lesie Zarzyckim 31 marca 1944 roku. O pełnym godności zachowaniu się Madejewskiej w obliczu śmierci opowiedział jej siostrze Elmie Waltoś niemiecki wachmistrz z plutonu egzekucyjnego. Madejewska prosiła o przekazanie rodzinie kilku słów i książeczki do nabożeństwa³¹.

Mimo okrutnych tortur ani Madejewscy „Łukaszowie”, ani bracia Stanisław i Jan Magurowie nie wydali nikogo. Gestapowiec Drzyzga dowiedział się od kogoś z braci Magurów o nieudanej próbie wykonania na nim wyroku śmierci, na który skazał Drzyzgę podziemny Wojskowy Sąd Specjalny. Młody Magura wyraził żal z powodu nieudanej akcji i dodał, że jest przekonany co do skuteczności następnego zamachu.

Więźniowie uwolnieni z jasielskiego więzienia znaleźli schronienie w różnych miejscach Podkarpacia, leczyli zadane im podczas tortur rany lub podjęli dalszą walkę z okupantem.

Odbity z więzienia Kapitan Tadeusz Rakszewski, wyniesiony z więzienia na noszach leczył do końca wojny zadane mu rany, na kwaterze u Wiktorii Kozioł w Żeglcach. Rany nie chciały się goić, bo ciało po prostu gniło i odpadało od kości.

³¹ Grzywacz – Świtalski Ł. – *Z walk na Podkarpaciu*, Warszawa 1971 r., s. 244.

Stefan Kamiński ukrywał się w okolicach Dynowa, a później przedostał się do Lwowa, gdzie doczekał się końca wojny, podobnie jak ukrywający się w tym mieście Julian Müller „Mierzanowski”, Stanisław Nyrkowski wrócił do konspiracji nadal działając jako oficer do zadań specjalnych w powiecie brzozowskim³².

Antoni Łęcznar wrócił do pracy konspiracyjnej. Brał udział w tajnym nauczaniu w Hyżnem k. Rzeszowa. Felicja Roehrowa przez Lwów dotarła do Krakowa i podjęła pracę w szpitalu św. Łazarza pod nazwiskiem Grzegorzewska Helena. Rozpoznana przez gestapowców z Krosna musiała uciekać. Do wyzwolenia pracowała w Mogile jako agronom.

Michał Doński „Stańko” wraz z uwolnionymi z więzienia w Jaśle Wasylem Semenem i Stefanem Pejką zbudowali w okolicach Huty Pielgrzymskiej bunkier i tam przez całą zimę leczyli gnijące rany. Wiosną 1944 r. zorganizowali 30 – osobowy oddział partyzancki, który dokonał wielu akcji między innymi na terenie Gorlice – Żmigród.

Dwaj byli więźniowie z Jasła – Aleksander Smereczański „Smrek” i Czesław Starzyk „Natan” walczyli w oddziale Józefa Czuchry „Orskiego”. Tam spotkali się z Bolesławem Czechem „Junakiem” uwolnionym 5 sierpnia 1943 r. z więzienia w Jaśle. Były więzień Franciszek Krzyśkow „Koral” zginął latem 1944 r. w okolicach Dukli, gdzie dowodził akowskim zespołem dywersyjnym w oddziale Józefa Barana „Bekasa”.

Kilku więźniów uwolnionych z więzienia znalazło schronienie w domu Stanisława Bochenka „Michała” w Modrówce.

Według relacji syna Stanisława, Józefa Bochenka „Majsterka” w ich domu urzędował szef sztabu Kedywu AK Zenon Sobota „Świda”, którego poprzedni punkt pobytu w Krośnie został „spalony”.

³² Kostka S. „Dąbrowa”, Jankowski S. M., *Rozkaz zdobyć więzienie*, Kraków 1988, s. 144.

Dom Stanisława i Ludwiki Bochenków „Michałów” był jedną z ważniejszych baz AK. Tutaj Zenon Sobota „Korczak” czynił pierwsze przygotowanie do napadu na jasielskie więzienie, a w styczniu 1944 r. przymierzał się do odbicia „Łukaszów”, „Pawia” i „Kolibra” podczas transportu z Jasła do Krakowa. Oddział Soboty wyczekiwał w Moderówce u „Michała”. Tutaj ukrywał się więzień Antoni Strahl „Rzewny”, „Janek”, którego los połączył go ze Stanisławem Kostką „Dąbrową”. Brali udział w wielu akcjach m.in. w przygotowanej przez Zenona Sobotę „Świdę” akcji odbicia aresztowanego komendanta krakowskiego Okręgu AK płk Józefa Spychalskiego „Lutego”.

11 lipca 1944 r. „Janek” został ranny i ujęty przez gestapowców w Rzeszowie – podczas przewożenia broni z Krakowa do Rzeszowa. Antoni Strahl „Janek” posługujący się fałszywym nazwiskiem Tomasz Sochański został przewieziony na noszach do obozu w Pustkowie, a stamtąd przez więzienie tarnowskie i Oświęcim do Sachsenhausen. Przeżył piekło hitlerowskich obozów. Po wojnie podjął pracę naukową w dziedzinie chemii we Wrocławiu³³.

Dość ciekawą i kontrowersyjną postacią był Zenon Sobota. W czasie okupacji używał pseudonimów: „Tomasz”, „Korczak”, „Poraj” i „Świda”, a po wyzwoleniu posługiwał się nazwiskiem Tomaszewski.

Stanisław Kostka „Dąbrowa” – uczestnik akcji „Pensjonat” tak charakteryzuje Zbigniewa Sobotę:

„Był twardy dla siebie i innych, bezwzględny, konsekwentny w postępowaniu, imponował i narzucał swoją wolę otoczeniu. Odważny do szaleństwa, nigdy nie rozstawał się z bronią. Widocznie zyskał sobie odpowiednie uznanie, skoro jemu właśnie wiosną 1944 r. powierzono trudne i odpowiedzialne zadanie odbicia płk. Józefa Spychalskiego „Lutego” i podporządkowano mu w tym celu niemal wszystkie zdolne

³³ Kostka S. „Dąbrowa”, Jankowski S. M., *Rozkaz zdobyć więzienie*, op. cit., s. 151.

do zbrojnej akcji siły AK w Krakowie. Potem mianowany do stopnia kapitana objął funkcję szefa sztabu rzeszowskiego Podokręgu AK. Współuczestniczył w dowodzeniu „Burzą” na terenie czterech wschodnich inspektoratów Okręgu Kraków. Później zatrzymany przez władze radzieckie znalazł się w Ludowym Wojsku Polskim, a w latach 1945 – 1946 pod nazwiskiem Tomaszewski był prezydentem Katowic”³⁴.

Zenon Sobota „Świda”, zaangażowany politycznie i społecznie od młodości, miał określoną własną wizję niepodległości, nie mieszczącą się w skomplikowanych układach powojennych. Wszedł w konflikt z władzami i ścigany przez Urząd Bezpieczeństwa zginął od kuli milicyjnej w 1951 r. w Zwierzyńcu k. Zamościa, gdy bronił się przed usiłującymi go aresztować milicjantami.

Łukasz Grzywacz – Świtalski uważał, że istnieją poważne poszlaki, pozwalające przypuszczać, że Sobota będąc w szereгах ruchu oporu pracował jednocześnie dla Niemców³⁵.

Grzywacz – Świtalski z przyczyn nie mających żadnego związku z polityką, w maju 1944 r. został usunięty ze stanowiska inspektora i do końca okupacji nie pełnił już w AK żadnej funkcji. Niechlubny koniec swej akowskiej służby przypisywać mógł Sobocie. W każdym razie najpierw długo sprawdzał wersje dotyczące jego śmierci, a później upewniwszy się, że ten naprawdę nie żyje - operując odpowiednio spreparowanymi lub wymyślonymi argumentami, pomówił go o współpracę z gestapo i rozpętał przeciwko niemu oszczerczą batalię³⁶.

Żyjący i mieszkający w Moderówce Józef Bochenek „Majsterek” syn Stanisława „Michała” stanowczo potwierdza, że Zenon Sobota był wielkim patriotą i prawym człowiekiem, a jeżeli miał znajomych Niemców to wykorzystywał tę znajomość dla dobra naszej ojczyzny.

³⁴ Tamże, s. 152.

³⁵ Grzywacz – Świtalski Ł., op. cit., s. 245.

³⁶ Kostka S. „Dąbrowa”, *Rozkaz zdobyć więzienie*, op. cit., s. 152.

„Był częstym gościem w naszym domu, jeździł motocyklem, od czasu do czasu remontowanym w warsztacie naszego ojca „Michała”. Spotykał u nas wielu akowców poszukiwanych przez gestapo, pomagał im w znalezieniu „kryjówek” u zaufanych ludzi, nigdy nikogo nie wydał. Po wojnie straciliśmy z nim kontakt, po pewnym czasie dowiedzieliśmy się, że nie żyje”³⁷.

„Szef Sobota „Świda” zawsze spał na moim łóżku(...). Gdy goście nocowali u nas w domu, mieliśmy obowiązek czuwania i obserwowania czy nie ma wsypy i w razie potrzeby cicho alarmować. „Świda” prawie zawsze był piekielnie zmęczony i spał dosłownie kamieniem”³⁸.

Po akcji „Pensjonat” i odbiciu więźniów z więzienia w Jaśle, organizacje akowskie powiatu jasielskiego były zainteresowane losami więźniów osadzonych w obozie w Szebniach. Rozwagały możliwości i przygotowywały plan zbrojnego ich uwolnienia.

W tym celu członkini AK Janina Kosiek na rozkaz żołnierza Kedywu AK Stanisława Magury na przełomie lat 1943 – 1944 przeprowadziła wywiad w sprawie obozu. Od Anny Winiarz – Nowak otrzymała plan obozu, nazwiska i liczbę członków załogi. Podobne wywiady przeprowadził też członek AK, Zygmunt Wiewiórski. Magura polecił zniszczenie zebranych materiałów, gdyby został aresztowany.

Ponieważ tak się stało, J. Kosiek wypełniła jego polecenie. Początkiem września 1943 r. z przejeżdżającego szosą obok obozu samochodu ostrzelano z broni maszynowej wartownię obozową, co wywołało panikę wśród załogi obozowej. Była to niewątpliwie akcja organizacji wolnościowej³⁹.

Utrzymanie łączności organizacji obozowej działającej wśród więźniów politycznych z organizacjami wolnościowymi

³⁷ Bochenek J. „Majsterek”, lat 96, zamieszkały w Moderówce.

³⁸ Bochenek J., *Wspomnienia po latach*, Moderówka 1992 r., s. 36.

³⁹ Relacja Tadeusza Klocka i Albiny Szeligi – byłych więźniów obozu.

AK odbywało się przez łączników zatrudnianych poza drutami obozu. Do nich należał między innymi Julian Trzcíński, pracujący w stajni obozowej, mający kontakt z ludźmi wolnymi. Utrzymanie łączności odbywało się także za pośrednictwem pokojowej Marii Gorayskiej, Anny Winiarz oraz zatrudnionych w obozie wozaków z Szebni i okolic⁴⁰.

⁴⁰ Macek Z., *Hitlerowski obóz pracy przymusowej w Szebniach*, Szebnie 2013, s. 95.

IV

Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Starowiejskich

Powstanie Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, z którym całe swoje życie zakonne związała siostra Franciszka Honorata Bojda, było owocem starań Edmunda Bojanowskiego – człowieka świeckiego. Edmund Bojanowski poszukiwał sposobów zaradzenia potrzebom mieszkańców wsi, a szczególnie dzieciom, sierotom, ubogim i chorym. Rozpoczął od realizowania pomysłu zakładania ochronek wiejskich, które w przyszłości stały się najważniejszym dziełem jego życia, z którego wyrosło Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Maryi.

Pierwszym domem Zgromadzenia stała się ochronka w Podrzeczu koło Gostynia w Wielkim Księstwie Poznańskim, otwarta 3 maja 1850 r.

Trzy wiejskie dziewczęta miały się zająć dziećmi ubogimi i chorymi oraz zapracować na swoje utrzymanie. W 1854 r. powstały nowe ochronki i przybywało coraz więcej kandydatek na „ochroniarki” pragnące poświęcić się Bogu. Bojanowski w wychowaniu dzieci położył szczególny nacisk na stronę moralną, religijną i patriotyczną, chcąc jak najlepiej wykorzystać tradycje polskiej wsi i jej bogactwo duchowe⁴¹.

Ochroniarki uznał za osoby zdolne nie tylko do sprawowania opieki nad dziećmi, ale do spełniania równocześnie roli jakby kapłanek polskiego ludu.

Z idei ochronek wiejskich będących najważniejszym dziełem E. Bojanowskiego powstało Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczę-

⁴¹ Karty historii Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Starowiejskich pod redakcją s. Marty Komborskiej, Stara Wieś 2011 r., s. 8. dalej cyt. Karty historii Zgromadzenia.

tej. Bojanowski dla formującego się Zgromadzenia opracował „Reguły” (1855 r.), a w 1856 r. otwarto nowicjat w Jaszkuwie. Z Bojanowskim współpracował o. Teofil Baczyński, który zainicjował przeszczepienie Zgromadzenia Służebniczek do Galicji, czuwał nad ich rozwojem w Łańcucie, a później w Starej Wsi.

Służebniczki przybyły do Podzwierzyńca koło Łańcuta 29 listopada 1861 r. i zamieszkały w domu, gdzie wcześniej prowadzono karczmę. Fundusze na jego wydzierżawienie ofiarowali m.in. Alfred Potocki i Jadwiga Sapieżyna z Zamoyskich.

Jadwiga Sapieha z Zamoyskich rozpoczęła starania o otwarcie tam nowicjatu, pierwsza kandydatka przybyła już 13 grudnia 1861 r., a po niej kilkanaście kolejnych. Służebniczki za radą o. Teofila Baczyńskiego i za zgodą E. Bojanowskiego przeniosły się z Podzwierzyńca do Starej Wsi 3 października 1863 r., gdzie zamieszkały w domu położonym obok kościoła. Przełożoną została s. Elżbieta Szkudłapska. Do wspólnoty należały: s. Leona Jankiewicz, s. Gabriela Pelc oraz dwie kandydatki.

Trzeci z kolei już murowany dom zakonny w Starej Wsi został zbudowany na gruncie ofiarowanym przez Katarzynę Jaszczur, rozbudowywany przez kolejne lata. Obecny kształt jest wynikiem przebudowy i rozbudowy w latach 2003 – 2009.

W latach 1863 – 1866 dom starowiejski był przede wszystkim domem nowicjackim. Do 1865 r. kierowała nim s. Elżbieta Szkudłapska, a po jej wyjeździe do Wielkopolski następczynią jako przełożona została s. Leona Jankiewicz. Po otrzymaniu autonomii Zgromadzenia stał się domem macierzystym i generalnym, a także formacyjnym kolejnych pokoleń sióstr⁴².

Szybko powstały kolejne galicyjskie placówki: w szpitalu w Łańcucie, Biłce Szlacheckiej, Podhorcach, Żużelu i Krasicy, na wzór placówek zakładanych przez Edmunda

⁴² Karty historii Zgromadzenia, op. cit., s. 17.

Bojanowskiego w Wielkopolsce. O otwarciu każdej placówki decydował E. Bojanowski.

Rząd austriacki żądał zadeklarowania niezależności od przełożonych z Wielkiego Księstwa Poznańskiego oraz wyjazdu wszystkich sióstr pochodzących z Wielkopolski. W tej sytuacji Edmund Bojanowski swą troskę skierował na utrzymanie duchowej jedności, czego wyrazem stała się korespondencja prowadzona z przełożoną w Starej Wsi s. Leoną Jankiewicz z innymi siostrami.

W 1904 roku Ojciec święty Pius X wydał dla Zgromadzenia dekret pochwalny. W 1930 r. Pius XI zatwierdził je, a w 1940 r. Pius XII ostatecznie zatwierdził także jego Konstytucje. Wcześniej we wrześniu 1870 r. biskup przemyski Maciej Hirschler zatwierdził „Reguły” słuźebniczek starowiejskich, a długo oczekiwane przyznanie przez rząd austriacki prawo istnienia i rozwoju w Galicji zostało nadane uchwałą z dnia 25 lutego 1875 r.⁴³. Siostry dębickie dekret pochwalny otrzymały w 1929 r., a papieskie zatwierdzenie w 1937 r.

Zgromadzenie Słuźebniczek Starowiejskich dynamicznie rozwijało się na terenie Galicji. Do 1914 r. liczyło 985 sióstr na 237 placówkach w diecezji przemyskiej, lwowskiej, krakowskiej i tarnowskiej. Podobnie jak w Wielkopolsce, słuźebniczki sprawowały opiekę nad dziećmi w wieku przedszkolnym, prowadząc równocześnie działalność wśród miejscowej ludności, której celem było podniesienie moralnego, religijnego i kulturalnego poziomu polskiego ludu. Słuźebniczki organizowały „wieczornice” dla kobiet i młodzieży żeńskiej oraz kursy gospodarstwa domowego. Siostry bezinteresownie udzielały doraźnej pomocy medycznej we własnych punktach ambulatoryjnych, pielęgnowały także chorych w domach prywatnych. Uczestnicząc aktywnie w nabożeństwach ze wspólnotą parafialną, sprawowały także opiekę nad wystrojem świątyń.

⁴³ Karty historii Zgromadzenia, op. cit., s. 36.

Wraz z rozwojem przemysłu i migracji ludności ze wsi do miast, siostry podjęły podobną działalność w środowisku robotniczym miejskim. Prowadziły kursy – zwłaszcza kroju, szycia i robót ręcznych.

Opieka nad chorymi należała do zasadniczych zadań wyznaczonych przez założyciela Edmunda Bojanowskiego. Podstawowe umiejętności w zakresie opieki i leczenia chorych nabywały siostry już w ramach formacji nowicjackiej, a niektóre zdobywały kwalifikacje w szkołach państwowych oraz na kursach. Już przed I wojną światową służebniczki pracowały w szpitalach, a także w domach starców i osób nieuleczalnie chorych.

W czasie I wojny światowej około 200 sióstr służebniczek stanęło do pracy w szpitalach polowych.

W latach 1918 – 1939 na 20 istniejących wówczas diecezji polskich, w 13 miały swoje placówki. W 1939 r. liczba sióstr w zgromadzeniu doszła do 1535 – w 332 domach. Prowadziły domy sierot, zajmowały się dziećmi pozbawionymi opieki rodzicielskiej, kontynuowały pracę wśród dzieci w przedszkolach, żłobkach, szkołach powszechnych, domach sierot, podczas kolonii letnich, zajmowały się młodzieżą zamieszkałą w bursach, także wśród uczennic prywatnych szkół zawodowych: w Szynwałdzie, Staniątkach i Liskowie. Siostry starowiejskie organizowały spotkania dla dziewcząt i kobiet w ramach organizacji religijnych, przede wszystkim w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży. W okresie międzywojennym otrzymały misję kanoniczną do nauczania religii w szkole, podobnie jak siostry z innych zgromadzeń.

W okresie II wojny światowej w obliczu licznych trudności spowodowanych polityką okupanta: osadzania sióstr w obozach koncentracyjnych (4 w Oświęcimiu) oraz zamykania domów zakonnych w części wcielonej do Rzeszy, służebniczki nie przerwały swojej pracy. Na terenach pod okupacją radziecką znalazły się 134 placówki, w Generalnej Guberni – 162,

na Górnym Śląsku 19 i w „Kraju Warty” 24. Najtrudniejsza sytuacja panowała na terenie „Kraju Warty”: siostry zostały wywiezione do obozu pracy w Bojanowie, niektóre nielegalnie przekroczyły granicę Generalnej Guberni.

W czasie II wojny światowej siostry rozszerzyły zakres prac, zwłaszcza na polu charytatywnym: niosły pomoc chorym, ubogim, więźniom, uchodźcom, Izraelitom, ukrywały dzieci żydowskie kierowane przez Radę Pomocy Żydom, współpracowały z lokalnymi strukturami Rady Głównej Opiekuńczej (RGO), Polskimi Komitetami Opieki Społecznej oraz z PCK. Z narażeniem życia prowadziły tajne nauczanie, pracowały wśród rannych żołnierzy w szpitalach polowych i na liniach frontu. Same dzieliły los uciekinierów, wysiedlonych i repatriantów. Wśród sióstr wzrosła śmiertelność na skutek wyczerpania i chorób, 8 sióstr pielęgnujących chorych na tyfus zmarło w wyniku zakażenia się, 2 siostry zginęły z rąk UPA.

Liczba sióstr zmniejszyła się do 1307. Zgromadzenie utraciło prawie 50% domów, ponieważ 120 z nich znajdowało się poza wschodnią granicą.

Po repatriacji ze Wschodu siostry podjęły pracę także na Śląsku, Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim.

Od 1949 r. władza ludowa rozpoczęła usuwanie sióstr ze szkół, przedszkoli, mieszkań i pracy na terenie szpitali.

W latach 1961 – 1963 odebrano zgromadzeniu domy dziecka, przedszkola - ze 174 ochronek istniejących w 1947 r. udało się przez cały okres PRL – ocalić zaledwie 20, które funkcjonowały jako „przechowalnia dla dzieci” lub „punktów katechetycznych”. Ze strony struktur administracji państwowej zgromadzenie doświadczyło: konfiskaty mienia, zamykania domów zakonnych, eksmisji z zajmowanych pomieszczeń, grzywien i przesłuchań, a nawet aresztowań. Po usunięciu religii ze szkół szczególne znaczenie miał udział sióstr w katechizacji w przykościelnych punktach kateche-

tycznych. Obok katechizacji siostry prowadziły zajęcia grup oazowych, scholi, organizowały rekolekcje, dni skupienia oraz różne formy „wakacji z Bogiem” dla dzieci i młodzieży.

W wyniku przemian w Polsce po 1980 r., a zwłaszcza po 1989 zostało umożliwione siostron Służebniczkom ponowne objęcie opieką dzieci w przedszkolach i własnych ochronkach, a miejscem pracy sióstr katechetek ponownie stały się szkoły, państwowe przedszkola, szpitale i domy opieki.

Podczas pobytu w Polsce w 1999 r. Ojciec Święty Jan Paweł II beatyfikował założyciela Służebniczek Edmunda Bojanowskiego oraz w grupie 108 Męczenników II wojny światowej – służebniczkę starowiejską s. Katarzynę Celestynę Faraon (ur. 1913 – 1944), która poniosła śmierć męczeńską w Oświęcimiu. Aktualnie trwają kolejne procesy beatyfikacyjne sług Bożych: s. Leonii Marii Nastał (ur. 1903 – 1940) oraz sióstr włączonych w proces II grupy Męczenników II wojny światowej – s. Franciszki Romualdy Grzanki (ur. 1901 – 1941) zamężonej w obozie pracy dla zakonnicek w Bojanowie i s. Joanny Hiacynty Luli (ur. 1915 – 1943, która zginęła w Auschwitz, pochodziła z Czeluśnicy k. Jasła).

Siostry Służebniczki są jednym z najliczniejszych zgromadzeń zakonnych w Polsce. W 176 domach żyje i pracuje 989 sióstr, poza granicami kraju 189 sióstr w 58 domach⁴⁴. Apostolstwo sióstr koncentruje się na pracy opiekuńczo – wychowawczej, charytatywnej, katechetyzacji, edukacji oraz posłudze w parafiach.

W czasie okupacji niemieckiej w Polsce służebniczki czynnie włączyły się w pomoc dla ludności żydowskiej. Udzielały schronienia i dostarczały żywność w następujących miejscowościach: Brzeżany, Chorostków, Chotomów, Czerwona Wola, Częstochowa, Gorlice, Grodzisko Górne, Hrubieszów, Jasionów, Końskie, Lesko, Lublin, Łaźniew, Miechów, Piotrków Trybunalski, Rzepieńce, Stara Wieś, Szywałd, Tapin,

⁴⁴ Karty historii Zgromadzenia, op. cit., s. 154.

Tomaszów Lubelski i Turkowice. Cztery siostry pracujące w Turkowicach, gdzie uratowano ok. 30 żydowskich dzieci (o wybitnie semickich rysach), zostały odznaczone medalem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”⁴⁵.

Obecnie działa formalnie cztery odrębne Zgromadzenia Służebniczek NMP:

- Służebniczki Starowiejskie – dekret pochwalny otrzymały w 1904 r., a konstytucje zatwierdził papież Pius XII 21.05.1940 r.
- Służebniczki dębickie – dekret pochwalny otrzymały w 1929 r., a papieskie zatwierdzenie w 1937 r.
- Służebniczki wielkopolskie – dekret pochwalny otrzymały w 1931 r., a papieskie zatwierdzenie 2.07.1940 r.
- Służebniczki śląskie – dekret pochwalny otrzymały w 1931 r., a zatwierdzenie papieskie w 1947 r.⁴⁶.

Obecnie 1250 sióstr pracuje w 230 domach – w kraju i za granicą. W Polsce na 167 placówkach – 4 prowincje: przemyska, krakowska, łódzka i tarnowska, pozostałe siostry za granicą: na 10 placówkach na Ukrainie, 3 w Mołdawii, 4 w Rosji (Moskwa i 3 domy na Syberii), 4 w Europie Zachodniej, 6 w USA, 1 na Jamajce, 1 na Filipinach oraz na 34 placówkach misyjnych w Afryce: 25 w Zambii, 4 w RPA, 3 w Malawi i 2 w Tanzanii⁴⁷.

⁴⁵ Tamże, s. 138.

⁴⁶ Tamże, s. 157.

⁴⁷ Informacja w. s. Małgorzaty Syskiej – sekretarki Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Starowiejskich w Starej Wsi.

V

SIOSTRA FRANCISZKA HONORATA BOJDA

Bohaterka niniejszego opracowania siostra zakonna, Franciszka Honorata Bojda przeżyła gehennę w niemieckich więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Urodziła się 3 grudnia 1905 r. w Terliczce, parafia Łąka, powiat rzeszowski. Pochodziła z rodziny rolniczej, głęboko wierzącej, która do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Starowiejskich oddała dwie córki. Ukończyła szkołę powszechną (6 – klasową) i naukę haftu w pracowni szat kościelnych w Rzeszowie. Przez blisko dwa lata uczyła się u sióstr Opatrznościerek w Łące i we Lwowie. Po ukończeniu kursów chciała wstąpić do zakonu. Idąc za radą spowiednika zaczęła z tą decyzją. W dwudziestym roku życia, 23 sierpnia 1925 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, z domem generalnym w Starej Wsi koło Brzozowa. Po formacji podstawowej pojechała do Wymysłowa w 1927 r. na okres dwóch miesięcy, gdzie pracowała w gospodarstwie i haftowała. Przez okres jednego roku pracowała w Kalwarii Zebrzydowskiej jako pomoc domowa. Następne miejsca pracy siostry to: Uście Solne (1928 – 1929), pracowała jako wychowawczyni w ochronce, prowadziła Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej. Przez okres czterech miesięcy pracowała w Tarnobrzegu jako pomoc wychowawcza w ochronce i haftowała na potrzeby kościoła. Wróciła do Starej Wsi, gdzie uczyła się kroju i szycia na kursie prowadzonym przez Michalinę Kozłowską ze Lwowa - przez okres dwóch miesięcy. W latach 1929 – 1930 w Trzebini, prowadziła kurs kroju i szycia. Z kolei skierowana została do Nienadówki (1930 - 1931), gdzie pracowała z dziećmi i młodzieżą żeńską, prowadziła kursy kroju i szycia.

Przez cały czas uczyła się języka niemieckiego i rosyjskiego, tak po prostu dla siebie (wg relacji więźniarek z obozu niemieckiego w Szebniach – Mieczysławy Muszyńskiej – Hałas i Marii Zych - przypis autora). Przez okres dwóch miesięcy prowadziła kursy krawieckie w Staromieściu (Rzeszów).

W latach 1931 – 1943 została przełożoną domu zakonnego w Jasionowie, pracowała w ochronce jako wychowawczyni.

25 marca 1943 r. siostra została aresztowana przez gestapo z Jasła, a potem więziona w więzieniu w Jaśle i Rzeszowie oraz w niemieckich obozach pracy przymusowej w Pustkowie i Szebniach.

W obozie w Szebniach wyrok - Bis Dauern des Krieges (do końca wojny) i Krakowie - Płaszowie. Zwolniona została w czerwcu 1944 r. Przez sześć tygodni leczyła się i wypoczywała w domu generalnym w Starej Wsi, a potem w Terliczce (1944 – 1945) u swojej rodziny. Tam zaangażowała się w prowadzenie półkolonii dla wiejskich dzieci.

Po wojnie pracowała jako nauczycielka w szkole i prowadziła chór w Woli Rusinowskiej.

W latach 1948 – 1949 w Igołomi katechizowała dzieci w czterech szkołach i prowadziła chór. W Uściu Solnym (1949 – 1950) katechizowała i prowadziła chór w szkole, była też przełożoną domu zakonnego, potem ponownie w Igołomi w latach 1950 – 1956 prowadziła księgowość w przedszkolu i zajmowała się chorymi na terenie wsi. W Wadowicach Dolnych k. Mielca (1956 – 1960) opiekowała się chorymi i kościołem). Placówka ta została zlikwidowana w 2007 r., w Łącku w latach 1960 – 1966 katechizowała dzieci przedszkolne w ośmiu punktach w sumie 312 dzieci. W Kamienicy w latach 1966 – 1972 pracowała jako katechetka i przełożona domu zakonnego, w Cmolasie w latach 1972 – 1974 obsługiwała chorych.

Podczas II wojny światowej w 1939 r., w Cmolasie siostry przygotowywały posiłki uciekinierom. Od 1942 r. współprac-

wały z RGO, prowadząc kuchnię ludową od lutego 1942 r. do maja 1944 r. W 1942 r. korzystało z niej 150 osób, a w 1943 r. 130 – 140, a w 1944 r. 70⁴⁸.

W Zakopanem w latach 1974 – 1977 była przełożoną domu. Ostatnią placówką, w której pracowała siostra Honorata było Uście Solne (lata 1977 – 2005 – obsługiwała chorych oraz pomagała w pracach domowych, dokąd s. Honoracie pozwalały siły⁴⁹). Zmarła w szpitalu w Bochni na nowotwór 11 sierpnia 2005 r. w wieku 100 lat. Została pochowana w Uściu Solnym, gdzie pracowała.

Honorata Bojda od początku życia zakonnego starała się prowadzić głębokie życie wewnętrzne. Była zdolna i pracowita. Umiała szyć, haftować, malować, służyć pomocą pielęgniarską chorym i katechizować dzieci. Wykorzystywała te umiejętności w gorliwej pracy, a także dużo się modliła.

W czasie okupacji niemieckiej, będąc przełożoną domu zakonnego w Jasionowie k. Brzozowa pomagała ukrywającym się w lesie rodzinom żydowskim i uciekinierom chroniącym się przed gestapo. Jednak Niemcy nie wpadli na trop jej działalności, w przeciwnym razie na pewno by zginęła. Podejrzewano ją, że wie, gdzie ukrywa się polski oficer Władysław Garlicki. Natomiast siostry ze Zgromadzenia były pewne, że s. Honorata jest więziona za pomoc Żydom.

W obozie niemieckim w Szebniach, gdzie więźniowie przeżywali najrozmaitsze katusze, głód, ból i zimno – znalazła się siostra Honorata. Wielu byłych więźniów wspominało siostrę jako anioła opatrznościowego. Umiała zjednać sobie Aryjczyków, jak i Żydów.

Założa obozu zarówno Niemcy jak i Ukraińcy odnosili się do siostry z respektem, a nawet szacunkiem. Mówiono

⁴⁸ Wilman Bożena, Historia domów zakonnych prowincji przemyskiej Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP NP Starowiejskich, Stara Wieś, 2016 (wersja robocza).

⁴⁹ Biogram s. Franciszki Honoraty Bojdy - Archiwum Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny w Starej Wsi.

o niej, że jest narzędziem miłosiernego Pana Jezusa, by służyć każdemu, kto tej pomocy potrzebuje. Była osobą z wielką charyzmą, wrażliwą na ludzkie cierpienia, starała się im zaradzić w każdych warunkach i sytuacjach. Będąc w obozie hitlerowskim, gdzie ludzie mdleli i puchli z głodu i ciężkiej pracy, nawiązała kontakt ze światem zewnętrznym, znalazła drogę do „instytucji” ratujących i wspierających okaleczonych przez okupanta. Instytucją tą był Polski Komitet Opiekuńczy (PKO) działający w Jaśle z ramienia legalnej Rady Głównej Opiekuńczej. Przez PKO udało się jej załatwić pomoc żywnościową dla więźniów niemających znikąd pomocy. Była bardzo odważna, ośmieliła się żądać od komendantury wielu wprawdzie drobnych rzeczy, ale poprawiających i tak okropne obozowe życie.

Przebywający w obozie więźniowie pragnęli zasięgać rady w sprawach bardzo osobistych i duchowych, wielu z nich było torturowanych, pobitych i niezdolnych do egzystencji szukało pomocy, pociechy i otuchy. Siostra Honorata była lekiem na wszystko. Mówiono, że jest kapłanką w obozie, zwracającą uwagę „na elementarz człowieka”. Umiała często zażegnawać różnego rodzaju konflikty, nieporozumienia między więźniami aryjskimi, a także między Aryjczykami i Żydami. Jako blokowa mianowana przed Niemców dbała o stronę moralną i kulturalną współwięźniów. Urządzała wieczory modlitw, poezji i śpiewu. Była osobą łagodną, a zarazem asertywną, wymagającą od siebie i od innych, chroniła nieraz przed karami bardzo bolesnymi stosowanymi w obozie. Bywało, że SS-mani w obozie w Szebniach, a także w Płaszowie wysłuchiwali rad dawanych przez zakonnice i wprowadzali je w życie. Była szczególnie uwrażliwiona na panujący brud w szpitalach obozowych oraz na bezkarność i bezmyślność niektórych pseudolekarzy. Interweniowała u załogi obozu i często udawało się jej wiele poprawić w obozowej egzystencji.

Współwięźniowie uważali siostrę Honoratę za anioła zesłanego przez Pana Boga - anioła, który chrzczył idące na śmierć dzieci żydowskie, chronił skatowanych podczas wieczornych apeli przed ciężką i morderczą pracą, napominał tych, którzy żerowali kosztem słabszych i tak można by przytaczać wiele przykładów na to, że siostra kochała wszystkich i wszystkim starała się wybaczać i pomagać, wyrażała po prostu autentyczność serca.

W dokumentach i publikacjach dotyczących obozu w Szebniach i Płaszowie siostra Honorata Bojda występuje pod nazwiskiem Bojdo, gdyż tak nazywali ją współwięźniowie i pod takim nazwiskiem widnieje w dokumentach powojennych. Zgodnie z metryką urodzenia to Franciszka Bojda – siostra Honorata – imię zakonne.

Podczas pobytu w obozie w Szebniach siostra Honorata Bojda spisywała nazwiska więźniów i opisywała niektóre tragiczne wydarzenia w obozie w Szebniach. Jednak w obawie przed rewizjami prowadzonymi w obozie przez SS – manów notatki te zniszczyła. Zachował się jedynie spis około 100 więźniów.

W pamięci i psychice siostry Honoraty długo tkwiły tragiczne przejścia w obozach. Dopiero po upływie 15 lat dała się namówić do spisania tych wspomnień.

Opracowanie niniejsze w większości oparte jest właśnie o notatki sporządzone przez s. Honoratę w 1960 i 1965 roku.

VI

W JASIELSKIM WIĘZIENIU

„Wczesną wiosną 1943 r., nie pamiętam czy to był koniec lutego, czy początek marca (...) zostałam aresztowana przez „Gestapo”, jako zakładniczka za majora Wojska Polskiego Władysława Garlickiego, który wraz z rodziną, od 1940 r. mieszkał w naszym sąsiedztwie. Wyjeżdżając wiosną 1942 r., prosił nas o przechowanie jego mebli (...). Jak się później dowiedziałam, należał on do Armii Krajowej, był dowódcą AK na Podkarpaciu (...).

Aresztowana zostałam w Jasionowie k. Brzozowa, gdzie pracowałam od 1931 r. Wraz ze mną aresztowano siostrę żony W. Garlickiego, Irenę Węgrzynowską, przybyłą wraz z mężem inżynierem oraz córką Aliną z Borysławia.

Rano, około godziny ósmej zajechało pod nasz dom kilka samochodów (...). Usłyszałam mocne kopanie do drzwi. Gdy je otworzyłam, natychmiast do środka wdarło się kilku gestapowców z psem. Byłam przerażona. W jednym z pokoi naszego domu zakonnego był zabity i rozebrany nocą prosiak (dla domowego użytku). Według zakazów niemieckich groziła mi śmierć. Byłam wówczas przełożoną Domu Sióstr.

Na wstępie wyczytano nazwisko – powiedziałam, że to ja jestem. Zaczęli więc przeprowadzać rewizję w rzeczach państwa Garlickich, a zwłaszcza przeglądano dokładnie podręczniki Szkoły Oficerskiej, w której W. Garlicki był profesorem. Zażądali ode mnie listu, który otrzymałam kilka dni temu od pani Garlickiej, oczywiście pod fikcyjnym zwrotnym adresem. W obawie przed rewizją w dalszych pokojach, gdzie leżał ubity prosiak po krótkim zastanowieniu się i modlitwie, oddałam ten list. Były w nim zawarte życzenia imieninowe i zapytanie o matkę p. Garlickiej, mieszkającą obok naszego domu zakonnego. Po przejęciu tego listu, gestapowcy zaprzestali dalszej rewizji. Mnie natomiast kazali wyjść, wsiąść do auta,

rzekomo miałam jechać do Brzozowa, gdzie mam odpowiedzieć na jedno pytanie. Gdy zatrzasnęły się drzwi samochodu, odetchnęłam z pewną ulgą, że pozostawili siostry w spokoju. Podczas „podróży” w cichości duszy modliłam się do Boga, powtarzając słowa psalmu: „W Tobie Panie nadzieję położył, niechaj nie będę pohańbion na wieki”.

Samochód nasz zatrzymał się w Brzozowie, przed jakimś urzędem, z którego właśnie wyprowadzono naszego sąsiada z Jasionowa, piętnasto czy szesnastoletniego Adama Rychlickiego ich konfidenta. Biedny chłopiec, gdy mnie zobaczył, wystraszył się okropnie i poczerwieniał, a ja sobie pomyślałam – biedne dziecko, tak dałeś się wciągnąć w brudną robotę, ogarnęło mnie względem niego serdeczne współczucie.

Wprowadzono mnie do jakiegoś biura, zapytano tylko o moje dane personalne i za chwilę wyruszyliśmy w dalszą drogę przez Jasienicę do Jasła. W Jasienicy znowu był dłuższy postój, gestapowcy jedli i popijali alkohol. Próbowałam wyjść na powietrze, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa, byłam słaba, właśnie przechodziłam gripę i miałam wysoką temperaturę. Zachwiałam się, z pomocą pospieszył gestapowiec z Jasła – Drzyzga. Chciał chwycić mnie za rękę, którą natychmiast hardo wyrwałam z jego ręki i powiedziałam: „Dziękuję za pomoc”. Zobaczyłam wtedy okrutny błysk w jego oczach, uniósł w górę zaciśniętą pięść, ale ją powoli opuścił i mnie nie uderzył.

Po przyjeździe do Jasła wzięto nas na salę przesłuchań, a nasi „konwojenci” poszli pić. W ten sposób przygotowywali się do przesłuchiwań przywiezionych więźniów. Tymczasem wziął nas na przesłuchanie gestapowiec, jak się potem dowiedziałyśmy był to Polak – konfident, dlatego obeszło się bez torturowania przy zeznaniach, a mnie z powodu wysokiej temperatury przesłuchiwało w pozycji siedzącej. Po przesłuchaniu odprowadzono nas do więzienia, w którym przebywałyśmy trzy tygodnie. Wprowadzono nas do celi,

w której przebywało już osiem osób. Wszyscy aresztowani byli przesłuchiwani, niektórzy nawet po kilka razy, a tym samym torturowani. Gdy podleczyły się trochę zadane im rany, wzywano znowu biedną ofiarę. Stosowano barbarzyńskie metody, jak: drabinki, przypiekanie ogniem ciała, wbijanie drzazg za paznokcie, bicie po piętach, bicie pejcami rzemiennymi zakończonymi żelaznymi haczykami, szczucie psem. To znowu łaźnia na przemian zimną i gorącą wodą. Skatowaną ofiarę wtrącono na noc do ciemnej, zimnej piwnicy, w której było pełno wygłodniałych szczurów. Nieraz przez całą noc więzień musiał walczyć z tym żywiołem.

Rano w więzieniu na korytarzu urządzano więźniom gimnastykę poranną – ćwiczenia „padnij” – „powstań” należało wykonywać bardzo szybko, kto nie zdążył otrzymywał mocne cęgi bykowcem, bez którego żaden esesman nigdy nie wychodził do więźniów. Na przemian padał rozkaz: „żabki”, „koziółki”. Gdy już więźniowie byli zupełnie wyczerpani taką gimnastyką, kazano im się ustawić pod ścianą i czekać na rozstrzelanie. Czasem wykonywano rozkaz, czasem kazano się rozejść do cel.

Zmaltretowani do ostateczności więźniowie nieraz z ulgą odetchnęli, gdy ich postawiono pod ścianą śmierci, że śmierć wreszcie położy koniec tym strasznym udrękom.

Pewnego piątku wywołano z naszej celi na przesłuchanie młodą nauczycielkę spod Krosna, panią Wandę. Była już kilka razy torturowana podczas zeznań, ale tym razem szła spokojnie. Przypomniała sobie, że to jest dzień, w którym umarł Chrystus, tak bardzo skatowany przez swych oprawców. Mówiła: „Lżej mi będzie cierpieć, bo z Chrystusem ukrzyżowanym”. Pozostałe w celi więźniarki ukląwszy modliły się do Boga o męstwo dla niej.

Po trzech godzinach znowu otworzyły się drzwi do celi i wnieśli na noszach, zmasakrowaną – bohaterkę tego dnia, nawet lekko uśmiechającą się. Nie mogłyśmy jej poznać, była

tak zbita, sina, opuchnięta z poszarpanym ciałem od razów. Okręciłyśmy ją mokrym prześcieradłem, by ulżyć jej w cierpieniu. Po chwili, gdy drzwi do celi zamknięto, rozpłakała się rzewnie. Mówiła, że podczas tortur nie wydała ani jednego dźwięku, a w czasie największego bólu ciągle miała przed oczami cierpiącego Chrystusa i ten obraz dodawał jej sił do męznego znoszenia cierpień.

Największe cierpienie zadał jej ośmioletni chłopiec, synek jednego gestapowca, który wyręczył zmęczonego ojca: bił, pluł, kopał bezbronną ofiarę z czego ojciec był bardzo dumny. Mimo ogromnego cierpienia nie zdradziła, nie wydała nikogo. Takich bohaterek było dużo. Gdy już nie było widoku, że wymuszają tego czego chcieli się dowiedzieć od więźnia, wtedy wywożono nocą do obozu pracy przymusowej lub do lasu na rozstrzelanie. Prawie każdej nocy wywozili kogoś na śmierć.

Wyglądałyśmy w nocy przez okno, jak tych męczenników, skutych po dwóch, wyprowadzali do aut. Były to ludzkie szkielety, pokaleczone, z powybijanymi zębami, połamanymi kośćmi, ale duch tylko był duchem olbrzyma, płonący wiarą co góry przenosi i miłością pałający taką, co wszystko przetrzyma, wszystko zwycięży. Szli po nagrodę do Pana, po palmę męczeńską, szli cicho, milcząco, nie oplakiwani przez swych najdroższych. Świadomi tego, że tylko Bóg jest świadkiem ich cierpień i że On cierpienia ich zważy, policzy, że one będą posiewem, z którego wyrośnie wolność, wyrośnie wolna Polska, wielka i potężna. Wierzyli mocno, że idą do domu Ojca Niebieskiego posiąść nagrodę i wieniec zwycięstwa, powiększyć grono Męczenników i Świętych.

Długo patrzyłyśmy za odjeżdżającymi autami śmierci, towarzyszyłyśmy im modlitwą o wytrwałość do końca, o śmierć szczęśliwą i świętą. Chciałyśmy w ten sposób zastąpić przy śmierci: matkę, ojca, brata, siostrę, żonę, którzy nie widzieli i widzieć, ani wiedzieć nigdy nie będą w jakich okolicznościach

ginęli ich bracia i synowie. Zobaczą i poznają wszystko dopiero kiedyś w niebie.

„O święci Męczennicy nasi, wstawiajcie się do Boga za Ojczyznę naszą, by sprawił dobry Bóg, przez przyczynę Matki naszej Królowej Polski, aby była taką, o jakiej marzyliście gdyście za nią cierpieli i życie składali w ofierze”.

Warunki bytowe w więzieniu w Jaśle

Wżywanie w więzieniu w Jaśle było minimalne. Zmaltretowani i skatowani więźniowie przymierali głodem. Rany zadane więźniom podczas przesłuchań nie goiły się, więźniowie zapadali na różne choroby, zwłaszcza na gruźlicę płuc. Pożywienie dzienne składało się: na śniadanie 100g chleba i „szklanka” czarnej niesłodzonej kawy, obiad stanowiła tylko zupa 1/3 l. ze zgniłych buraków lub brukwi (karpiele), natomiast na kolację więzień dostawał „szklankę” czarnej niesłodzonej kawy bez chleba. Ponadto nic więcej nie podawano.

Zdawało się nam, że tu już przeżyjemy najgorsze warunki, że człowiek nie może wytrzymać większych cierpień, a jednak później, gdy znaleźliśmy się w niemieckim obozie w Szebniach, to jasielskie więzienie wspominaliśmy sobie jako „sanatorium”. Upłynęło nam tak w więzieniu trzy tygodnie. U mnie nieleczona grypa zaatakowała płuca. Cały czas gorączkowałam, odczuwałam brak świeżego powietrza, a tu cela nie była wietrzona, okna nie wolno było uchylać. Cela mała, na jedną osobę przypadało 2 m² powierzchni.

Trudno opisać udręki z powodu ograniczenia ruchu i przeświadczenie, że poza celą nie wolno nigdzie wyjść. Nie wolno też było położyć się w ciągu dnia na pryczy, na co strażnik zwracał uwagę podglądając przez „wizyterkę”. Wolno nam było tylko modlić się po cichu z książeczek i na różańcu, a które to rzeczy można było mieć przy sobie.

Jednej nocy zostaliśmy wszyscy zaalarmowani podczas snu, wezwano nas na korytarz i tam wydano nam rozkaz, że: za 15 minut mamy być gotowi do drogi. Każdy otrzymał po połówce chleba. Mężczyźni byli skuci po dwóch, ja dostałam dreszcze i nie mogłam się utrzymać na nogach. Prowadziły mnie dwie panie pod eskortą esesmana prosto na dworzec kolejowy w Jaśle.

Wsadzono nas do wagonu towarowego, a za nami przypędzono wszystkich więźniów. Wypełniono cały wagon tak, że staliśmy wszyscy stłoczeni obok siebie, z trudnością można się było poruszać. Wagon nasz zaplombowano i wyruszyliśmy w nieznaną drogę. W wagonie była ciemność zupełna, powietrze coraz cięższe, pobrzękiwały tylko kajdanki podczas jazdy. To wszystko razem wzięte przypominało nam piekło. Słysząc ciągle strwożone pytania: Dokąd nas wiozą? Czy do krematorium, czy do obozu? Jedni mówili, że do Niemiec, inni że do Wiśnicza lub do Oświęcimia.

Po chwili ktoś powiedział: „żeby choć nie do Pustkowa, gdzie jest podobno świeżo organizowany obóz, w którym są straszne warunki (...)”.

VII

W OBOZIE W PUSTKOWIE

Pociąg nasz dotarł do miejscowości Kochanówka, skąd było około 3 km drogi do Pustkowa. Cała podróż nasza w zamkniętym wagonie trwała 14 godzin. Na każdej stacji pociąg nasz stał długo. Kazano nam wysiadać i maszerować w stronę Pustkowa. Wkrótce zobaczyliśmy na horyzoncie las, a pod nim obóz, ogrodzony wysokim płotem z kolczastego drutu. Wśród ogrodzenia porozstawiane były budki strażnicze oraz wysokie wieże obserwacyjne. Wszystko to robiło przygnębiające wrażenie. Nie było żadnej nadziei wydostania się, zbiec.

Wśród więźniów było dużo warszawiaków. Oni jedni nie tracili nadziei, a dowcipami i humorem starali się dodawać wszystkim odwagi. Weszliśmy przez wielką bramę, która z trzaskiem zamknęła się za nami. Na „wachbloku” przeszliśmy szereg formalności, jak: mierzenie, ważenie, szczególne znaki, rysy itp. Lekarz obozowy badał i przeznaczał do jakiej pracy się kto nadaje.

Po przeprowadzeniu wszystkich formalności odprowadzono nas na „kwarantannę”. Do tego celu przeznaczony był brudny barak, bez „sanitariatów”, wyglądem przypominał stajnię. Po odbytej kwarantannie, na następny dzień zaprowadzono nas do baraku, gdzie znajdowały się tylko trzypiętrowe prycze. Z braku miejsca jedna prycza służyła dwom osobom.

Każdemu przydzielono pracę. Mężczyźni zostali przydzieleni do grup pracujących na terenie obozu, pod gołym niebem, a kobiety do szwalni. Mnie również przypadła w udziale szwalnia. Na wstępnie otrzymałyśmy ekwipunek, składający się z garnka i zardzewiałej łyżki. Nie wolno było mówić głośno ani się rozglądać.

Jednak nie trudno było zauważyć ogromnych zbiorowych mogił, w których spoczywały zwłoki więźniów rosyjskich i polskich. Wymarło ich tutaj kilkanaście tysięcy z głodu i zakaźnych chorób.

Wyżywienie tutaj było nieco lepsze niż w więzieniu: 200g chleba i pożywniejsza zupa, a to za przyczyną wielkiej ofiarności ludności z sąsiednich wiosek, w których organizowała zbiórkę jedna z Ziemiarek, a której mąż zginął w tym obozie z głodu.

W Pustkowie byłam dwa tygodnie, po czym zostałam wraz z panią Węgrzynowską wywieziona do więzienia w Rzeszowie.

VIII

W WIĘZIENIU W RZESZOWIE

W więzieniu w Rzeszowie przebywałam przez trzy tygodnie, w kwietniu 1943 r. Przypadło mi w udziale być niedaleko mego domu rodzinnego. Stąd znowu nowa troska, by moja ukochana Matka nie dowiedziała się o moim losie. Napisałam więc potajemnie list do mojego brata, by on strzegł tajemnicy i nie dopuścił do tego, by Matka dowiedziała się, że jestem w więzieniu. Pragnęłam oszczędzić jej cierpień z tego powodu.

Niestety, po wyjściu z obozu, po wojnie dowiedziałam się kto i w jaki sposób opowiedział o mnie mojej matce. Było mi bardzo przykro i przeżyłam to bardzo boleśnie. (O tym będzie mowa w dalszej części tego opracowania – przypis autora).

W więzieniu w Rzeszowie przydzielono nas z p. Węgrzynowską do celi zwanej „polityczną”, gdzie było nas razem 12 osób. Warunki tutaj były takie same jak w więzieniu jasielskim. Jeden był tylko plus, że wolno nam było w niedzielę iść na Mszę św. do kaplicy więziennej, a także spowiadać się i przyjąć Komunię świętą.

Nocą pod więzienie nie przyjeżdżały „auta śmierci”. Więźniów wyprowadzano na stracenie do „Celi śmierci” i tam nocą ich rozstrzeliwano, a wcześniej torturowano.

Przeżywałyśmy i oplakiwałyśmy tragiczną śmierć więźniów, o których mimo ostrego regulaminu więziennego zawsze się dowiadywałyśmy kto zginął.

W piwnicach więzienia przebywali najwięksi „przestępcy polityczni”, najwięcej gnębieni i głodzeni.

Miłość bliźniego mimo wszystko potrafiła znaleźć sposób, by tym cierpiącym w miarę możliwości sprawić radość dobrym słowem, czy też kawałkiem chleba. Otóż na sznurku spuszczałyśmy przez okno kawałki chleba oraz karteczki ze słowami pociechy. Tą samą „pocztą” otrzymywałyśmy serdeczne

podziękowania. W jasne, księżycowe noce wypatrywałyśmy, jak te szkielety ludzkie wyprowadzano do celi śmierci. Nam z ogromnym wzruszeniem i żalem pozostawała gorąca modlitwa do Boga w intencji tych Męczenników.

Święta Wielkanocne w więzieniu w Rzeszowie

Zdawać by się mogło, że piętno więziennej celi zatrze w duszy wszelkie ideały i nie zezwoli na jasne i wzniosłe uczucia, które wywołują obrzędy Wielkiego Tygodnia, a zwłaszcza Święto Zmartwychwstania i związane z tym świętem nasze polskie tradycje. Były to przeżycia tak głębokie, że nie zatarły je minione kolejne dziesięciolecia, a które pragnę wpleść do ogólnych wspomnień. Począwszy od Wielkiego Czwartku do Wielkiej Niedzieli, duchem towarzyszyłyśmy wszystkim obrzędom, które odbywały się w kościele (...). Odprawiałyśmy wspólnie Drogę Krzyżową, Adorację, a także po cichu śpiewałyśmy pieśni wielkopostne i wielkanocne. Moja myśl ciągle ulatywała do kościoła o.o. Bernardynów w Rzeszowie, gdzie często lubiłam się modlić (...).

Nie miałyśmy wielkich wymagań na przygotowanie stołu świątecznego, pragnęłyśmy tylko zdobyć dwa jajka święcone. Pragnieniu temu stało się zadość. W Wielką Sobotę klucznik podał nam biały obrus, dostarczony przez krewnych naszej towarzyszki niedoli oraz kilka jajek święconych, babkę i parę gałązek widłaku zielonego, którym przybrałyśmy stół ze „święconym”. W Wielką Niedzielę wzięłyśmy udział we Mszy Świętej (...), w więziennej kaplicy przyjęłyśmy Komunię Św. Śpiewałyśmy pieśni wielkanocne (...). Chociaż ciało było udręczone, lecz w duszy naszej było radośnie (...). Wróciłyśmy do celi odważniejsze, mężniejsze – wzmocnione „Chlebem Anielskim”. Upoważniono mnie, bym zabrała głos i złożyła życzenia przy święconym jajku. Uczyniłam to chętnie i radośnie, bo miałam okazję wlać do dusz zbolących słowa

pociechy, nadziei, dodać odwagi oraz wyrazić swe gorące życzenia. Przemówiła jeszcze pani dr Jarecka z Rzeszowa, która prawdopodobnie zginęła w obozie oświęcimskim. Odwiedziły nas panie z R.G.O⁵⁰, przynosząc nam w koszu pieczywo i „baranka wielkanocnego” ofiarowane przez mieszkańców sąsiednich wiosek dla więźniów.

W suterenach więzienia znajdowały się cele, do których nikomu nie wolno było się zbliżyć. Podzieliłyśmy się z ich mieszkańcami tym, co otrzymałyśmy za pomocą „poczty ze sznurka”. Na pewno nie jeden więzień uszedł śmierci głodowej.

Więziono tam jednego młodzieńca – jedynaka z Rzeszowa, którego pewnej nocy zabrano na przesłuchania. Oprawcy koniecznie chcieli wydobyć nazwiska osób należących do Armii Krajowej. „Posiekali” go na kawałki, a potem jego szczątki pozbierali i włożyli do paczki, polecając komuś, by zakopał go do ziemi. Potajemnie powiadomiono rodziców zamęczonego, którzy nocą zabrali zwłoki, złożyli do trumny i pochowali na cmentarzu. Gdy otworzyli paczkę, ich oczom ukazał się straszny, skrwawiony, zmasakrowany strzęp, młodego, 18 – letniego człowieka. Ciało ich syna – męczennika posiekane było na kawałki. Poodcinane palce, ręce, nogi, połamane kości, powybijane zęby, ale nie wydał nikogo – prawdziwy bohater – Męczennik.

W suterenie czekała na śmierć kobieta, skazano ją za to, że napisała do swego syna, który się ukrywał, takie słowa: „Synu ufaj, bo jeszcze Polska nie zginęła, da Bóg, że odzyskamy ją niedługo”. Wkrótce została stracona w celi śmierci w Zamku Rzeszowskim, po uprzednim pojednaniu się z Panem Bogiem przez spowiedź i Komunię świętą.

⁵⁰ R.G.O. – Rada Główna Opiekuńcza.

IX

W NIEMIECKIM OBOZIE PRACY PRZYMUSOWEJ W SZEBNIACH

Początkiem maja 1943 r. wywołano nas z Ireną Węgrzynowską i panią Bojko z dwoma córkami i poprowadzono do pociągu, który jechał w stronę Jasła. Sądziłyśmy, że wracamy do jasielskiego więzienia, jednak w Moderówce kazano nam wysiąść i stamtąd pieszo około 3 km poprowadzono nas do Szebni, do niemieckiego obozu pracy przymusowej.

Jadąc pociągiem z Rzeszowa w 5 osób, razem spodziewaliśmy się, iż jedziemy do więzienia w Jaśle z czego nawet cieszyliśmy się. Doszliśmy do wniosku, w więzieniu pod niektórym względem jest lepiej. Ściany więzienia były osłoną przed wzrokiem naszych „opiekunów” SS-manów, a których widok był zawsze postrachem dla każdego więźnia. W więzieniu nie wymagano ciężkiej pracy, do której wynędziali, zmaltretowani i niedożywieni więźniowie nie mieli siły. Nie trzeba było też stać godzinami na placu apelowym, bez względu na zimno, deszcz i śnieg, patrzeć na ciągle barbarzyńskie znęcanie się nad więźniem.

Na spotkanie w Moderówce przyszło po nas kilku SS-manów, którzy przywitali nas przekleństwami, pogroźkami i oznajmili, że idziemy się nauczyć ciężkiej pracy.

Ogólny widok obozu w Szebniach sprawił przygnębiające wrażenie. Na pustym szarym polu stały baraki zbudowane z desek rzędem wzdłuż drogi. Okna były wysoko umieszczone, małe, wewnątrz panował półmrok. Brak było pieców. Baraki budowane były jak stajnie dla koni. Każdy blok był ogrodzony płotem z siatki i kolczastego drutu, z bramkami, które na noc zamykano na kłódkę od wewnątrz. Czynność tę wykonywał główny blokowy obozu. Ustępy były oddalone od bloków około 100 m. Na noc w każdym baraku przy drzwiach stało

wiadro, z którego w razie potrzeby fizjologicznej korzystali więźniowie. Latem unosił się niesamowity fetor. W baraku zamiast łóżek były trzypiętrowe prycze, wysokie na około 50 cm, tak że siedząc trzeba się było pochylić, by nie uderzyć głową. Na pryczach były sienniki nakryte łachmanami, które na dzień musiały być ułożone w kostkę.

Lekarz obozowy dr Steinberg zbadał nas i powiedział do mnie „Siostra nie nadaje się do pracy fizycznej, ale ja muszę wydać siostrze świadectwo, że jest zdolną pracować, bo inaczej by siostrę rozstrzelano”.

Zaraz na wstępnie przy wejściu do obozu odbierano każdemu wszystkie dewocjonaalia, jak: szkaplerze, medaliki, różańce, obrazki, książeczki, to co stanowiło największą podporę moralną. Starłam się temu częściowo zapobiec, a mianowicie: poprosiłam tych, którzy pracowali w magazynach odzieżowych, aby mi dostarczyli wszelkiego rodzaju sznurków. Uzbierało mi się sporo tego materiału, z którego zaczęłam robić różańce. Początkowo wieczorami, a gdy zostałaam blokową to przez cały dzień podczas doglądania grup roboczych, czy też chodząc po obozie. Doszłam do takiej wprawy, że dziennie wykonywałam ich 10 – 12 sztuk.

Dzięki wozakom przywożącym żywność i wodę do obozu zdobyłam wodę święconą, którą skrapiałam zrobione różańce i rozdawałam więźniom. Każdy więzień Aryjczyk po przybyciu do obozu dostawał ode mnie taki różaniec, na którym modlił się podczas długich apelów, a także wieczorem w baraku. Tu tkwiła ta tajemnicza siła, która dodawała męstwa i odwagi, w każdej trudnej opresji. Podczas katowania na koźle, wszyscy więźniowie odmawiali za katowanego różaniec. Mężczyźni ukrywali go w nakryciach głowy, a kobiety w fałdach sukni, tak by nikt z SS – manów nie zauważył.

Po wejściu do obozu i zarejestrowaniu zaprowadzono nas do łaźni, gdzie „przebrano” nas w ubrania obozowe i po tak zwanym „entlausungu” zaprowadzono do baraku polsko –

żydowskiego. Początkowo Polaków było jedenastu między innymi: Klimowie, Kopyczyńscy z Krakowa, Cholik z Krakowa i p. Stebno, więcej nazwisk sobie nie przypominam. Polacy mieli namalowaną na plecach dużą czerwoną literę „P”, a na rękawie przszyty na białym płótnie numer.

Pani Irena Węgrzynowska miała numer 13, a ja 16. Otrzymałam zardzewiałą łyżkę i litrowy garnuszek, to był cały mój obozowy ekwipunek.

Obóz ogrodzony był wysokim płotem z kolczastego drutu pod ciągłym napięciem elektrycznym. Nad obozem w dzień i noc czuwali strażnicy stojący na sześciu wieżach, wyposażonych w reflektory i karabiny maszynowe. Kilkanaście baraków przeznaczonych było na magazyny, w których gromadzono żydowskie mienie: meble, naczynia kuchenne, odzież, buty i wiele wartościowych rzeczy m.in. obrazy znanych malarzy, żydowski złoty i srebrny sprzęt liturgiczny, zegary i sprzęt muzyczny (fortepiany).

Żydzi w obozie

Na początku naszego przybycia do obozu niemieckiego w Szebniach, Żydów było około pół tysiąca. W miarę jak przybywało Polaków, przywożono także nowe transporty Żydów z Polski, Węgier, Rumunii, Holandii, Austrii, a nawet z Niemiec. Przywożono ich w transportach liczących nieraz kilka setek, a nawet tysięcy. Nie zapomnę nigdy tych skamieniałych z bólu twarzy. Początkowo staliśmy na jednym placu apelowym⁵¹.

Inżynier Schonenberg Edmund, który stracił żonę Helenę Rainer, ale uratował dziecko, które ocalało na aryjskich papierach, tak wspomina przybycie do obozu w Szebniach:

⁵¹ Franciszka Honorata Bojda – *Wspomnienia z obozów*, op. cit.

„Pierwszy transport wyszedł z Bochni o 10 rano, drugi o 12, łącznie wynosił 2500 ludzi. Do obozu przybyliśmy koło 8 wieczorem, staliśmy na podwórzu tzw. Wachbloku. Były tam przygotowane stoły, gdzie przeprowadzono rejestrację według zawodów. Po czym szło się do rewizji osobistej, zabierali SS – mani pieniądze, kosztowności i płaszcze. Bagaży nie dostaliśmy więcej. Niemiłą rolę pełnili pewni Żydzi (policja żydowska tzw. O.D. - meni - przypis autora). Proponowali by im oddać kosztowności, a oni zwrócą je po rewizji. Niestety nigdy niczego nie odzyskali (...)⁵².

Prócz baraków przeznaczonych dla więźniów były baraki szpitalne w samym środku obozu, bo obóz był podzielony na duże części. Jedna część tzw. Wachblock przeznaczona była dla straży, Ukraińców i SS – manów. Te baraki były postawione na podmurowaniu i miały okna. Drugą część stanowił obóz składający się z 25 baraków mieszkalnych i warsztatowych. W samym środku był barak przeznaczony na mycie tzw. Waschraum i barak mieszczący łaźnię i odwszalnię. Aryjczycy (Polacy i Ukraińcy) mieli osobne baraki zarówno dla kobiet, jak i mężczyzn. Aryjczyków było około 1300 – 1500, liczba Żydów nie była stała, ulegała zmianom, w miarę likwidacji.

Żydzi administrowali kancelarię obozu, warsztatami, magazynami, obsługa Niemców też była żydowska. Więźniowie w obozie w Szebniach pełnili także funkcję zwierzchnie: blokowych i starszego obozu mianowanych przez komendanta obozu. Blokowy pełnił nadzór bloku, obejmującego jeden lub kilka baraków, prowadził ewidencję więźniów, pilnował wykonanie zarządzeń władz obozowych oraz nadzorował utrzymanie porządku przez więźniów. Nadzór nad blokowymi sprawował starszy obóz Lageralteste. Funkcję Lageralteste do końca sierpnia 1943 r. sprawowali Żydzi.

⁵² Zeznanie Edmunda Schonenberga, Wojewódzka Żydowska Komisja Historyczna - Kraków, Żydowski Instytut Historyczny (ZIH) - Kraków, 1/1180 dalej cyt: ZIH.

Pierwszym Lageralteste był Żyd z Krakowa Aleksander Brandys, a jego zastępcą był krakowski Żyd Edward Elsner do czasu podziału więźniów na grupy narodowościowe. Po podziale obozu, starszym obozu sektoru aryjskiego został znający język niemiecki rotmistrz WP Andrzej Skarzyński, zastępcą jego był porucznik WP Feliks Pikulski.

Blokową baraku kobiecego była zakonnica Franciszka Bojda (siostra Honorata⁵³).

Podczas pracy grupy więźniów nadzorowane były przez kapo i podległych im brygadzystów – funkcje te również pełnili Żydzi. Kapowie wyposażeni byli w pałki lub pejcze, odpowiadali za wykonanie pracy i punktualne stawienie się na apele i obiady. Prawą ręką esesmanów w obozie była policja żydowska zwana Ordnungsdienst (OD) w liczbie 100 osób. OD – mani byli podobnie znienawidzeni przez więźniów jak straż ukraińska. OD – mani nosili granatowe mundury, okrągłe czapki z niebieskim otokiem i buty z cholewami.

OD – mani podobnie jak i Niemcy źle odnosili się do więźniów, z upodobaniem „obdzielali” współwięźniów pałkami, tak Żydów jak i Polaków⁵⁴. Włączali się aktywnie do akcji przeprowadzanych przez załogę obozową, chcąc się przypodobać Niemcom. OD – mani zginęli w ostatniej egzekucji zbiorowej w Dobrucowej 8 listopada 1943 r.

Żydzi nie umieli znosić tak mężnie szykan i tortur jak Polacy. Może dlatego rzadko kiedy bito ich i katowano, tak jak Polaków, a zwłaszcza na kozłach podczas apelów. „Na kozłach żaden Żyd nie wytrzymał więcej jak 6 – 10 razy bykowcem zakończonym żelaznymi haczykami. Każdy wydawał tak okropne jęki po pierwszym uderzeniu, że trudno było słuchać. Po kilku uderzeniach spadali z kozła i wili się z bólu w prochu jak robaki”. Esesmani często na placu apelowym podkreślali

⁵³ IPN – Rz – 281 – z 346 oraz relacje Tadeusza Klocka i Mieczysławy Muszyńskiej – Hałas.

⁵⁴ Wspomnienia byłej więźniarki Danuty Olszowskiej – Konieczny, 1979 r.

z naciskiem: „Wolimy Żydów jak Polaków, bo Polacy to gorsi jak psy, jak świnie”. Nie zapisywano Żydów tak często na kary jak Polaków. Za to akcje przeciw Żydom były dotkliwe, kiedy dziesiątkowano i masowo rozstrzeliwano lub załadowywano do zachlorowanych pociągów i wywożono do obozów zagłady i krematoriów. Chorych, starszych i niedołączonych rozstrzeliwano w szpitalu na łózkach, ładowano na wozy i wywożono na miejscowy cmentarz. Dzieci w obozie wykorzystywano do podsłuchiwania i podglądania więźniów, i donoszenia do Wachblocku. Wśród Żydów trafiali się kapusie, którzy donosili na swoich o wszystkim niemieckiej załodze. Jednego takiego Niemiec rozstrzelał.

„Wiele też było osób szlachetnych pomiędzy Żydami, jak P. Rajzner, magazynier. Pomagał każdemu, czy Żyd czy Polak. Chętnie wydawał w razie potrzeby ubrania dla więźniów oraz obuwie. Przeżył on obóz, nawet odwiedził mnie raz w Krakowie w szpitalu. Do osób tych należeli także Dr Keppler z Krakowa i jego siostra – profesor, oboje pełni optymizmu, uczynni i życzliwi dla drugich. Dr Guttmanowa z Rzeszowa z wielkim sercem pracowała w szpitalu obozowym, nieraz dzieliła się ze mną kąskiem, gdy coś zdobyła lepszego dla siebie. Dr Leon Steinberg, lekarz naczelny szpitala obozowego. Był człowiekiem o wielkim sercu, twarz jego była uduchowiona, pełna spokoju, leczył w obozie, a na prośbę tutejszego proboszcza władze obozowe zgodziły się, by leczył też ludzi na wsi.

Dr Steinberg przeżył wiele, na jego oczach SS – man zastrzelił mu żonę, a małą córeczkę wziął za nóżki i rozbił jej główkę o róg domu. Przetrwał obozy, po wojnie wyjechał do Australii.

Dr Edwin Biberstein vel Opoczyński także ratował w szpitalu, pomógł wielu więźniom. Gdy przechodziłam tyfus, sam robił wykresy temperatury na karcie, tak by nie wzbudzić podejrzania SS – manów, że to tyfus, bo groziłoby mi rozstrzelanie. Dwie lekarki Pola i Dora Wasserberger

także o szlachetnej postawie i wysokim poziomie moralnym, z wielką czułością oddawały swe posługi chorym w szpitalu oraz znajdującym się w barakach. Edwin Biberstein prowadził laboratorium analityczne, wykonywał też drobne zabiegi chirurgiczne.

W obozie zostali osadzeni inni lekarze przywożeni z getta we wrześniu 1943 r. Lekarzy Żydów różnych specjalności było około 300. Pochodzili z Krakowa, Rzeszowa, Łodzi, Warszawy, Tarnowa, Krynicy, Przemyśla i Szczawnicy. Lekarzy tych nie zatrudniono w szpitalu, mieli powierzony nadzór nad higieną w barakach mieszkalnych⁵⁵.

Podczas akcji likwidacyjnej Żydów wybrano wpierw lekarzy i ludzi z wyższym wykształceniem, zostali tylko ci, którzy byli potrzebni do szpitala oraz dwóch dentystów. Korzystali z ich usług nie tylko więźniowie, ale także Niemcy. W obozie nie było ani jednego lekarza Polaka, dopiero po kilku miesiącach (od założenia obozu) przybył jako więzień pielęgniarz – student drugiego roku medycyny Stanisław Van der Coghien z Zakopanego.

W rewirze szpitalnym pracował personel pielęgniarzki: Bożena Rębalska, Józefa Bełeńczyk, Izolda Kowalska, Lorka Schorr, Adlerówna, Schlesingerowa, Schneiderówna oraz „Hanka” z Warszawy, jak wspomina siostra Bojda była osobą anielskiego usposobienia i ofiarna dla chorych.

Pielęgniarki narodowości żydowskiej oprócz Lorki Schorr zostały zamordowane w lesie w Dobrucowej.

„Bogatsi Żydzi okupywali się przed akcją złotem dopóki je mieli. Żydzi - spryt mieli ogromny do przechowywania złota i różnych wartościowych rzeczy. Aż dziwne skąd brały się u nich pieniądze czy kosztowności po tylu ścisłych rewizjach, tak osobistych, jak i na terenie baraków. Od czasu do czasu robili zbiórki pomiędzy sobą, gdy chcieli coś uzyskać

⁵⁵ Franciszka Honorata Bojda, *Wspomnienia z obozów*, op. cit., s. 8.

od któregoś esesmana, czy też zaasekurować się na wypadek „dziesiątkowania”.

Giełda na terenie obozu była zawsze czynna i aktualna. Nieraz namawiano mnie bym za złoto sprzedawała chleb czy też inną żywność, którą miałam do dyspozycji z R.G.O. Mówiono, że niektórzy Polacy zrobili nawet interes w obozie w ten sposób.

Przewagę Żydów stanowili ludzie biedni, często o niskim poziomie moralnym. Zawieść między nimi była wielka, często odgrażał jeden drugiemu: „Poczekaj ja się jeszcze na tobie zemszczę, gdy cię będę zasypywał to ci łopata porządnie przyłożę”. Bywało tak, że Żydzi po akcji sami zasypywali swoich do mogił z polecenia Niemców⁵⁶.

Podczas pracy objali się, a Polacy musieli za nich pracować w grupach, w których pracowali na równi Polacy z Żydami. Zazwyczaj jeden z nich „zyczował”, jak oni to zwykle nazywali, czy nie nadchodzi esesman, jeżeli nadchodził to zabierali się do pracy z takim impetem, że to nawet było śmieszne. Gdy esesmani się oddalili, znowu siedzieli beczynnienie, a praca musiała być wykonana, więc wykonywali ją Polacy.

Podczas akcji likwidacyjnych na śmierć szli z poddaniem się Woli Bożej, często mówili: „Niech to będzie expiacja za grzechy naszego narodu”. Przeżywaliśmy ze zgrozą każdą taką akcję, a najbardziej odczuwaliśmy ich niedolę, podczas dziesiątkowania ich na terenie obozu. Co dziesiąty był wywołany i stawiany osobno, a potem masowo rozstrzelivano. Nie każdy strzał był celny, często na wpeł żywych układano na drabiniasty wóz po skończonej akcji i wywożono do wspólnych mogił. W czasie akcji likwidacyjnych Polakom nie wolno było wychodzić z baraków. W pierwszym dniu pobytu w obozie, przeznaczono nas z I. Węgrzynowską do pralni, ona do prania, a ja do prasowania i składania bielizny. W pralni pracowali przeważnie Żydzi. Stopniowo, gdy przybywali Polacy do

⁵⁶ Franciszka Honorata Bojda, *ibidem*.

obożu zatrudniano ich w pralni, a Żydzi kierowani byli do łżejszych zajęć. Pani Węgrzynowska musiała dziennie wyprać na czysto 20 sztuk poszew, 20 poszewek, 20 prześcieradeł i parę drobniejszych kawałków, co było ponad jej wątłe siły, toteż zwolniono ją niedługo od prania i przeznaczono do mnie do prasowania i składania bielizny. Czystą, złożoną w kostkę bieliznę pakowano do paczek i gdzieś wywożono. W pralni prano na praczce ręcznej bez żadnej wyżymaczki.

Często się zdarzało, że ktoś zemdłał z głodu przy pracy. Niektórzy więźniowie zaczęli puchnąć z głodu, a do pracy musieli iść codziennie. Nie mieliśmy znikąd ratunku. Nie wolno było pisać do rodzin ani otrzymywać od nich listów i paczek.

Podczas wieszania bielizny do suszenia, zwróciłam się do mężczyzny, który codziennie wywoził śmieci z obożu z prośbą, by mógł podać list do R.G.O. (Rady Głównej Opiekuńczej) w Jaśle. Ułożyłam list mniej więcej tej treści: „Więźniowie znajdujący się w obozie niemieckim w Szebniach zwracają się z gorącą prośbą do R.G.O. w Jaśle o łaskawe zainteresowanie się losami więźniów w tamtejszym obozie, na mocy prawa międzynarodowego. Jesteśmy skazani na śmierć głodową. Nie otrzymujemy ani listów ani paczek żywnościowych od swych rodzin, nie wolno też nam pisać do nich! Proszę przybyć na inspekcję do obożu i zapytać się władzy o warunki życia tutejszych więźniów”. Na końcu złożyłam swój podpis. Po upływie dwóch dni od wysłania listu, dowiedziałyśmy się od więźniarek pracujących na Wachbloku, że była w obozie delegacja R.G.O. z Jasła. Zachęcona takim nagłym rezultatem, napisałam znowu drugi i trzeci list. Podałam imienny wykaz więźniów, którzy zasługują na natychmiastową pomoc, gdyż inaczej grozi im śmierć głodowa. Rzeczywiście znowu po trzech dniach wykazani więźniowie otrzymali imienne paczki, nie domyślając się nawet od kogo. Nikt z więźniów nie wiedział o tym kontakcie z R.G.O. i do tej pory nikomu nie jest wiadome”.

Polski Komitet Opiekuńczy w Jaśle z ramienia R.G.O. współpracował z miejscowym proboszczem z Szebni ks. Józefem Opiołą, który organizował pomoc żywnościową dla więźniów. Staraniem księdza włączyły się sąsiednie parafie: obok parafii Szebnie, parafia Tarnowiec, Jedlicze, Jodłowa i Jasło. Dostarczano do obozowego szpitala lekarstwa, opatrunki i środki czystości. Rodziny więźniów dowiedziały się, gdzie przebywają ich najbliżsi, dzięki powiadomieniu ich przez księdza Józefa Opiołę, z którym współpracował doktor Zygmunt Tokarski z Jedlicza.

Żywnienie w obozie było minimalne. Więzień rano i wieczorem otrzymywał garnuszek czarnej niesłodzonej kawy i 100g chleba, na obiad pół litra zupy z buraków, a czasem z zapleśniałą kaszą. Cieszono się bardzo, gdy do zupy dodawano niekiedy ziemniaków. Bardzo często zabrakło rano kawy, a w południe zupy dla więźniów, podczas gdy Żydzi dostawali jeszcze „repetę”. Trzeba wiedzieć, że najpierw wydawano Żydom, a potem Polakom. Chleba brakowało Polakom nie raz przez kilka dni, a praca była ciężka i wyczerpująca. Nic dziwnego, że ludzie mdleli przy pracy z głodu i puchli⁵⁷.

„Razu pewnego podszedł po repetę przy obiedzie pewien chłopiec – Polak, którego przywieziono do obozu z więzienia, pobitego i wynędzniałego. Zauważył go starszy blokowy - Żyd Aleksander Brandys. Zaczął bić bykowcem biednego chłopca, tak że po chwili cała twarz była zalana krwią. Podeszłam do wspomnianego blokowego i zagroziłam, że jeżeli jeszcze raz tak postąpi to doniesiemy niemieckim władzom obozowym, bo jeżeli Żydom wolno iść po repetę, to dlaczego Polak ma być za to karany. Przecież jesteśmy tu na jednakowych prawach. Potem zawsze stałam na bloku przy wydawaniu obiadu i pilnowałam, by w powyższy sposób nie zbito nikogo” – wspomina siostra Bojda.

⁵⁷ Relacja więźniarki Mieczysławy Muszyńskiej – Hałas, 1979 rok.

Losy niektórych więźniów

„Przywieziono do obozu w Szebniach rodzinę P. Michalskich z Białobrzegów koło Krosna. Rodzice byli już w starszym wieku, syn koło 25 lat, córka Stanisława koło 17 lat, a średni syn – kleryk 22 lata, pozostał w więzieniu w Jaśle.

Rodzina została aresztowana w myśl odpowiedzialności rodowej za skazanego syna – kleryka. Cała ta rodzina przeszła straszną gehennę podczas przesłuchiwań na gestapo w Jaśle. Najwięcej znęcano się nad synem – klerykiem, członkiem AK. Matka opowiadała, zanosząc się od płaczu, jakie męki podczas przesłuchiwania znosił jej syn. Był szarpany i kąsany przez psy, wciągano go na drabinkę, na której wisiał godzinami, przypiekano mu boki i pięty, łamano żebra, zęby miał powybijane, wbijano mu drzazgi za paznokcie, ale nikogo nie wydał. Często tortury te stosowano na oczach rodziców. Po kilku dniach cała rodzina Michalskich wraz z synem – klerykiem została wezwana na wachblok w obozie w Szebniach. Po przesłuchaniach wrócili do baraku, zanosząc się od płaczu: „Zaprowadzono nas na salę, gdzie leżał nasz syn, ręce i nogi miał związane, twarz obrzękła nie do poznania, pokaleczona i zmieniona, żądano, by podał nazwiska należących do podziemia. Jednak nikogo nie wydał, znosząc po bohatersku tortury. Katowany modlił się po cichu „Jezu zmiłuj się nade mną”. To jeszcze bardziej rozwścieczyło oprawców, zaczęli od nowa bić, kopać, deptać po swej ofierze, a potem wpuszczono dwa psy, które gryzły związanego”.

W końcu odesłano zmaltretowanych rodziców do baraku, a konający syn pozostał na sali tortur. Rodzice nie mieli o nim więcej wiadomości⁵⁸.

„Wracający po przesłuchaniach więźniowie byli na skraju wyczerpania fizycznego i psychicznego. Z Przemyśla

⁵⁸ Relacja więźnia Mariana Rzący i siostry Honoraty Bojdy.

przywieziono skazaną p. Müller, nazywano ją „Białą Panią”. Miała śliczny sopranowy głos, ukończyła Konserwatorium Muzyczne w Wiedniu. SS – man pochodzenia austriackiego nieraz kazał jej śpiewać pieśni operowe, a najczęściej „Ave Maria”, Gunoda i Schuberta. Słuchał jej śpiewu w ogromnym skupieniu i nieraz płynęły mu z oczu łzy. Gdy wieziono ją wraz z innymi Żydami na śmierć do Oświęcimia, śpiewała jeszcze w zadrutowanym wagonie, a śpiew jej balsamem wlewał się do dusz skazańców, ale nie wzruszył esesmanów. A może jednak były wyjątki, choćby w osobie wspomnianego Austriaka”. W obozie było kilka zawodowych śpiewaczek – artystek pochodzenia żydowskiego. Wzruszały więźniów swoim pięknym śpiewem, śpiewały w barakach, kiedy mieszkaly razem z Polkami podczas „wieczorów poezji”. Siostra Bojda urzędowała w baraku, najczęściej w niedziele wieczory poezji, śpiewu, modlitwy, a straż obozowa nawet im nie przeszkadzała.

Zmiana nastąpiła po oddzieleniu więźniów żydowskich od aryjskich końcem sierpnia 1943 roku. Aryjczycy spotykali się czasami na modlitwie i to chyłkiem, obawiając się strażników i kar cielesnych, często stosowanych podczas apeli.

„Drugą psychicznie chorą była p. Drzymała – Siedlecka, której mąż zabrał kenkartę, a podłożył jej kenkartę Żydówki, swej kochanki. Za to została aresztowana i poddana torturom, aby przyznała się, że jest Żydówką. Wskutek tego dostała takiego silnego wstrząsu psychicznego, że już do śmierci nie odzyskała równowagi. W zimie odmroziła sobie obie ręce, które ciągle później ropiały, a potem przyszła gangrena, która stała się przyczyną śmierci. Zmarła w obozie w Płaszowie po przewiezieniu z obozu z Szebni do Krakowa – Płaszowa”⁵⁹.

Pewnego razu strażnicy ukraińscy schwytali przy drutach obozowych Katarzynę Łatkę z Krakowa, która chciała przerzucić przez druty paczkę żywnościową dla żydowskiej rodziny Hoffmanów z Krakowa (Hoffman – adwokat i dwie

⁵⁹ Relacja Danuty Olszowskiej – Konieczny był jej więźniarki oraz siostry Franciszki Honoraty Bojdy.

jego córki). Jedna z nich była zamężna i była matką dwóch synów, a opiekowała się nimi wcześniej jako niania K. Łatka. W Krakowie opiekowała się staruszką – matką Hoffmana, nie wydała jej, ukrywała do czasu aresztowania. Katarzyna Łatka po schwytaniu skazana została na karę kozła, otrzymując 25 razów. Nie mogąc wytrzymać z bólu zeszła z kozła, uklęknęła na ziemi, wzniosła wysoko ręce do nieba i wołała na cały głos: „Boże, czy Cię nie ma, że dozwolisz ludziom tak się znęcać nad bezbronnymi i nie ukarzesz ich?”. Na drugi dzień dostała temperatury 40°C, ale musiała iść do roboty. Podobne kary odbywały się codziennie na placu apelowym.

Doświadczenia pseudolekarskie w obozie hitlerowskim w Szebniach

Na terenie obozu w Szebniach Niemcy zgodzili się na utworzenie więźniarskiej służby zdrowia. W północno – zachodniej części obozu wybudowano dwa baraki i otoczono je płotem. W jednym był szpitalik na 30 łóżek, po 4 łóżka w salach, w drugim zaś umieszczono ambulatorium lekarskie i mieszkania dla personelu lekarskiego. Chorzy otrzymywali pościel, do szpitalika było wolno przyjąć chorych tylko z gorączką. Rewir szpitalny podlegał bezpośrednio komendantowi obozu⁶⁰.

Pobyty w szpitalu obozowym nie gwarantował bezpieczeństwa. Chorych na choroby zakaźne zabijano, po uprzednim podaniu środka nasennego – „Ewipan”, później zamieniono i podawano cyjankale doustnie lub w zastrzyku⁶¹.

W szpitalu obozowym robiono doświadczenia na więźniach tak żydowskich, jak i polskich. Podawano im szczepion-

⁶⁰ Macek Z. *Hitlerowski obóz pracy przymusowej w Szebniach*, Szebnie 2013, s. 65.

⁶¹ AIPN – Rz: Zeznanie Lorki Schorr.

ki, po których więźniowie dostawali wysokiej temperatury, a potem występował tyfus brzuszny, owrzodzenie nóg i niegojące się rany (flegmony).

Robiono także zastrzyki w gruczoły mleczne młodym kobietom, po których wstrzymywano menstruację. Zlecenia stosowania zastrzyków doświadczalnych dawał lekarz niemiecki – gestapowiec, który od czasu do czasu przyjeżdżał w tym celu do obozu (mówiono, że z Oświęcimia). Zlecenia te dawał gestapowcowi Pośpiechowi, pracującemu na stałe w obozie w Szebniach. Ten z kolei wykonanie tych zadań nakazał lekarzom szpitala obozowego, na czele których stał dr Steinberg.

Pierwszą ofiarą z grupy Polaków była Irena Węgrzynowska, którą przypisano do grupy doświadczalnej Żydów, przebywała w szpitalu żydowskim na terenie obozu. Otrzymała ona szczepionkę tyfus. Niestety jej wątły organizm nie wytrzymał długo, bo tylko trzy tygodnie chorowała na tyfus. Zmarła po zaaplikowaniu jej zastrzyku „śmierci” na rozkaz niemieckiego lekarza dojeżdżającego z Oświęcimia. Gestapowiec Pośpiech rozkazał doktorowi Steinbergowi natychmiast podać zastrzyk dożylny. Relacjonująca to wydarzenie siostra Bojda nie dosłyszała, co to był za zastrzyk, prawdopodobnie wstrzyknięto dożylnie karbol.

W tym czasie taki sam zastrzyk podano młodemu Żydowi z grupy doświadczalnej. Oboje zostali dobici przez Pośpiecha strzałem w głowę. Irena Węgrzynowska została wywieziona i pochowana na cmentarzu parafialnym w Szebniach.

Niedługo potem poszła druga grupa Polek na barak doświadczalny. Między innymi poszła także, a raczej zabrano ją siłą blokowa siostra Honorata Bojda. Wszyscy po zaaplikowanych zastrzykach dostali wysokiej temperatury, tracili świadomość, nie mieli siły, by reagować na jakiegokolwiek bodźce zewnętrzne. Jedni zachorowali na tyfus brzuszny, inni na głębokie flegmony, a niektórzy na jedno i drugie.

W osobie siostry Bojdy więźniowie mieli opiekunkę i wsparcie moralne, postanowiono bronić ją przed podobną śmiercią, jaką poniosła I. Węgrzynowska. Uchwalono więc, by po kolei pełniły więźniarki dyżury przy swojej blokowej po wieczornym apelu, przez całą noc aż do rana. Zwykle na wieczornym apelu lekarz – gestapowiec porozumiewał się z lekarzami obozowymi i dawał im zlecenia dotyczące „królików doświadczalnych”. Mimo dyżurów pełnionych przez więźniarki przy łóżku chorej siostry – blokowej zastrzyki podano. Otrzymały je: siostra Bojda oraz jej towarzyszki niedoli N. Aksamit, Stanisława Szyszkowska i Krystyna Ziemia. Wymienione osoby bardzo ciężko zniosły te doświadczenia, ale najbardziej i najdłużej chorowała siostra Bojda, bo przeszła i tyfus brzuszny i głębokie flegmony, które długo nie mogły się zagoić. Siostra przeżyła to pseudoświadczenie, ale dzięki temu, że gestapowiec Pośpiech został aresztowany za inne przewinienia i wywieziony. Kiedy traciła przytomność, a temperatura przekroczyła 40°C, opiekujący się nią Edwin Biberstein w dokumentach zaznaczył o parę stopni niższą temperaturę, żeby gestapowcy jej nie rozstrzelali⁶².

Chorzy w szpitalu byli także maltretowani przez SS – manów, którzy tam przychodzili w ciągu dnia po kilka razy. Na rozkaz „Achtung” wszyscy musieli wstać z łóżek i stanąć na „bacznosc” na podłodze. Jeżeli się któremuś esesmanowi nie podobała postawa chorego, to „obkładał” go bykowcem⁶³, zmuszając do stania prosto.

Pewnego dnia przywieziono na salę chorych jedną młodą nauczycielkę z Limanowej, którą podczas przesłuchań tak skatowano, że miała rany głębokie aż do kości. Tak pokaleczoną wrzucono do piwnicy (w więzieniu w Jaśle) bez bandaży i ubrania, rany się zainfekowały, tak że przyszło miejscowe

⁶² Relacja więźniarki Marii Zych (1979 r.) oraz wspomnienia siostry Franciszki Honoraty Bojdy.

⁶³ Bykowiec – pręt metalowy obciążony gumą.

zakażenie. Długo leżała w obozowym szpitalu, zanim się rany trochę nie podgoiły⁶⁴.

„W kilka dni później przyszedł na inspekcję szpitala młody Niemiec, który mienił się lekarzem. Wszyscy wstali na baczność oprócz mnie i tej nauczycielki z Limanowej, co nie spodobało się rzekomemu lekarzowi. Podszedł więc do łóżka chorej, siłą ściągnął opatrunki, które mocno były przywarte do ran, tak że połała się krew strumieniem. Chora jęczała z bólu, a on uśmiechał się ironicznie, miotając przekleństwami (...)”⁶⁵.

Wieczorem SS – mani urządzali sobie ze swymi rodzinami wycieczki po obozie. Małe ich dzieci, gdy zobaczyły Polaka czy Polkę, pluły na nich i mówiły (po niemiecku) „Ty polska świnió”. Mimo woli przychodziło nam na myśl pytanie, co z tych dzieci wyrośnie, czy potrafią z biegiem lat zmienić swoje nastawienie do Polaków na lepsze, czy też z latami wzrastać będąc w nich ta nienawiść?

Więźniowie, przypominając sobie własne dzieci, pozostawione w domu bez opieki, uśmiechali się mile do niemieckich dzieci, a one odpowiadały pluciem, wzgardą i wyzwiskami”⁶⁶.

⁶⁴ Franciszka Honorata Bojda – *Wspomnienia z obozów*, op. cit., s 18.

⁶⁵ Ibidem.

⁶⁶ Ibidem.

Kary stosowane w obozie w Szebniach

W obozie panował rygor wojskowy i obowiązywał wszystkich więźniów, bez względu na płeć, wiek czy stan zdrowia. Rano pobudka o godzinie 4³⁰. Trzeba było prędko wstać, ubrać się, prycze w kantkę zaścielić i stanąć w kolejce po czarną kawę, której często brakowało dla większej części więźniów. O godzinie 5⁰⁰ biegiem pędziło się na plac apelowy. Apele takie trwały nieraz kilka godzin. Po apelu znowu biegiem pędziło się do pracy. Przy pracy nie wolno się było ani rozglądać, ani też wyprostować, bo za to groziła kara na „koźle” lub praca w karnej grupie.

W karnej grupie przenoszono nieraz przez cały dzień na ramionach grube belki lub pod górę cegłę 5 – 6 sztuk na raz. Pędzono więźniów pejcjami i bito, gdy któryś z więźniów nie wywiązywał się dobrze. Drugą karą było zamknięcie więźnia w bunkrze, gdzie przez kilka dni nie dostawał jedzenia ani nic do picia.

Gdy przybywały prawie codziennie nowe transporty więźniów, dla postrachu czy też dla przyjemności sadystów (Niemców) kazano nowo przybyłym brać belki na ramiona i maszerować z nimi po obozie, tak mężczyźni jak i kobiety. Kobiety miały nieco mniejsze belki od mężczyzn. SS – mani podpędzali ich bykowcami, a wszyscy musieli biegać. Zdarzało się, że upadały biedne ofiary w stanie omdlenia. Po takim marszu przedstawiali biedni skazani okropny widok - zbici, pokrwawieni, z obrzękłymi twarzami, zdyszani u kresu sił.

Najgorszą karę w obozie stanowiły „nadmierzające apele” za ucieczkę więźnia z obozu lub z przyczyn najczęściej niezawinionych. Przeważnie apele te odbywały się w nocy, kiedy utrudzeni więźniowie zaczęli zasypiać lub też późną nocą w czasie snu. Zwykle przychodzili strażnicy obozowi całą grupą, uzbrojeni, pijani z psami. Gdy wchodzili do baraku, blokowy krzyknął „Achtung”, więźniowie stawali wyprost-

wani. Zazwyczaj wszyscy trzęśli się ze strachu, ale trzeba było się opanować i stać spokojnie, aby nie podpaść „panom”.

Jeszcze gorzej wyglądały apele, gdy nocą trzeba było biegiem pędzić na plac apelowy. Tam zazwyczaj plac obstawiono karabinami maszynowymi, a SS – mani uwijali się pośród więźniów, bijąc ich bykowcami wśród strasznych wrzasków i przekleństw. Tak stali więźniowie kilka godzin, a często na deszczu i zimnie.

Gdy ktoś zbiegł z obozu, zwoływano nieraz apel nadzwyczajny, na którym wyznaczano zakładników i na oczach wszystkich stawiano pod słup i rozstrzeliwano.

A oto jak siostra Franciszka Honorata Bojda wspomina jeden z apeli, którego była prawie bohaterką: „Razu jednego w nocy wezwano nas na plac apelowy, wśród wrzasków i przekleństw, biegiem, nie pozwalając nawet się nam dobrze ubrać. Obstawiono nas karabinami maszynowymi i odgrażano, że wszystkich rozstrzelają. Po dłuższej chwili wytyczono pierwsze mój nr „16”. Między stojącymi cichy jęk i westchnienie: „O Boże naszą siostrę biorą na rozstrzelanie, kto teraz będzie się wstawiał za nami (...). Powiedziałam odchodząc, ufajcie Pan Bóg z nami (...). Stałam pierwsza przed lufą karabinu, używając całej siły woli, by powstrzymać dreszcze, które zaczęły wstrząsać całym moim ciałem, ale to trwało tylko kilka sekund, wnet się opanowałam i spokojnie czekałam na śmierć, wzbudzając sobie żal za grzechy (...). Po dłuższej chwili zaczęto wywoływać coraz więcej „numerów” - ustawiając obok mnie. Słyszałam jak szeptają z pewną ulgą: „Dzięki Ci Boże, że będziemy umierać razem z naszą siostrą”. Trzymali się wszyscy mojego ubrania, wymieniając się miejscami byleby mnie dotknąć i się uspokoić. Szeptem wzbudzałam z wszystkimi żal za grzechy oraz akty zdania się na wolę Bożą. Trwało to dość długo, wyczytano około 200 numerów na rozstrzelanie. Może zdenerwowała Niemców nasza postawa pełna odwagi i spokoju, a może Bóg zadowolili

się naszą gotowością oddania życia dla Niego? Nie wiem, ale tak pokierował naszą sprawą, że Niemcom odeszła chęć rozstrzelania tejże nocy i dali rozkaz rozejścia się do baraków, oświadczyli, że zrobią to za dnia. W baraku podziękowaliśmy Panu Bogu za ocalenie, za te choćby jeszcze parę chwil życia. Rano oczekiwaliśmy, kiedy wezwą nas na rozstrzelanie. Na takim oczekiwaniu upłynęło nam kilka dni, a potem coraz to nowe straszne wypadki i przeżycia zatarły pamięć o tej strasznej nocy⁶⁷.

Od czasu do czasu wzywano mężczyzn na plac apelowy na „ćwiczenia gimnastyczne”. Musieli pędzić biegiem, podczas którego często padał rozkaz: „padnij”, „powstań”, „skoki w górę”, „żabki”. Po tych ćwiczeniach wszyscy wyglądali jak nieludzie. Pobrudzeni błotem, spoceni, zadyszani, bez sił ledwie trzymali się na nogach. Kobiety stały i musiały się przyglądać tej bestialskiej zabawie.

Dla zohydzenia godności kobiecej i załamania moralnego, dla kobiet urządzono marsze bez ubrania. Często były to marsze gołych kobiet na czworakach. Wolałyby biedaczki największą karę fizyczną, bicie różnego rodzaju, cierpienia fizyczne, ale nie te. Zwykle cały szereg SS – manów ustawiał się stojąc lub siedząc, odbierał „tę defiladę”, nie szczędząc przy tym plugawych słów i żartów. Po takiej defiladzie biedne więźniarki nie mogły się uspokoić. Nie mniej przykre były przeprowadzane badania ginekologiczne kobiet często w obecności esesmanów⁶⁸.

Do najczęstszych kar w obozie należała kara na „koźle”, która odbywała się codziennie na placu apelowym wieczorem. Za najmniejsze uchybienie, skazywano więźniów na tę karę. Karano za prostowanie się przy pracy, za rozglądanie się po obozie, za wychylanie się z szeregu na placu apelowym, za rzekome ociąganie się przy pracy i tym podobne przestępstwa

⁶⁷ Franciszka Honorata Bojda – *Wspomnienia z obozów*, op. cit., s. 19.

⁶⁸ Ibidem, s. 12.

niezawinione ze strony więźniów. Z powodu głodu, jaki panował w obozie nie mogli więźniowie wykazać zapału wielkiego, bo często omdlewali przy pracy, a to nie było brane pod uwagę przy wymiarze kary.

Podczas pracy więźniowie ciągle byli kontrolowani przez SS – manów przechodzących przez obóz, jak i ukraińskich strażników z wieży. Zanotowany numer, później wyczytywano na wieczornym apelu. Wyczytany musiał stawić się biegiem, uklonić się oprawcom i stanąć w kolejce do „kozła”. Potem według kolejności kładli się na koźle, a dwóch oprawców na przemian wymierzało kary metalowymi bykowcami zakończonymi ołowianymi kulkami lub haczykami. Wymierzano od 25 – 75 razów. Przeciętnie otrzymywał skazaniec 25 razów, kobietom przeważnie wymierzano 10 – 20 razów. Po takiej karze każdy musiał się uklonić i biegiem wracać na swoje miejsce. W nocy skatowany, leżący w dreszczach i gorąccze 40°C, ratowany był przez współwięźniów, którzy owijali go mokrym prześcieradłem. Często po takiej karze przychodziło zakażenie, wycieńczenie i śmierć. Mimo ogromnego cierpienia ukarany musiał na drugi dzień rano iść do pracy.

Za ucieczkę dwóch więźniów – Polaków władze obozowe skazały na śmierć czterech zakładników: blokowych Andrzeja Skarżyńskiego (oficera WP) i Leszka Popiela oraz dwoje kapo. Wyroku nie wykonano zaraz, lecz podano im do wiadomości, że mają być straceni.

Przeżycie to i świadomość bliskiej śmierci tak podziało na A. Skarżyńskiego i jedną kapo, że od tego dnia załamali się psychicznie, a nawet fizycznie, „wiedli szybko jak kwiat bez wody”. Po trzech lub czterech tygodniach zmarł A. Skarżyński, a po nim wspomniana kapo. Gdy siostra Honorata zapytała lekarza, na co Skarżyński zmarł tak prędko, lekarz odrzekł: „ten wyrok śmierci był przyczyną”. Siostra dodała, że wszystkie przeżycia obozowe i to, że jako blokowy musiał

innych prowadzić pod ślup na rozstrzelanie, przyczyniły się do szybkiej śmierci.

W obozie szczególną opieką otoczeni byli młodzi, a zwłaszcza dziewczęta w wieku 14 – 16 lat. Wśród więźniów znajdowało się kilka kobiet z domów publicznych, chłopców zakażonych wenerycznie, straż obozowa oraz niektórzy więźniowie stanowili dla nich zagrożenie. Na szczęście były to jednostki, ale trzeba było przestrzec, pouczyć, by każda kobieta się pilnowała. Każda nowo przybyła do obozu panienka otrzymywała swego „anioła stróża” w osobie starszej pani, która czuwała nad nią. Na terenie obozu działał wybrany zespół opiekunów – sędziów, którym donoszono, jeżeli ktoś się źle sprawował. Jeżeli upomnienia trzykrotne nie odnosiły skutku, sąd ten zbierał się wieczorem na naradę, rozpatrywał sprawę i wymierzał karę. Tego rodzaju kary wszyscy się bali, toteż każdy tak się pilnował, by publicznie nie zasłużył na karę czy upomnienie⁶⁹.

⁶⁹ Franciszka Honorata Bojda – *Wspomnienia z obozów*, op. cit., s. 16.

Obozowa moralność – „nowa moralność”

Jeśli wspomnienie tego wszystkiego, co działo się w Europie w czasie ostatniej wojny ma mieć w ogóle jakiś sens, to trzeba, abyśmy zapomnieli na chwilę o zasadach zwykłej moralności, jaką żyli nasi dziadkowie i ojcowie w pierwszych dziesiątkach XX wieku.

Wielu uważa, że nie istnieje w ogóle moralność absolutna, gdyż wszystko, co dzieje się z człowiekiem uwarunkowane jest położeniem materialnym. Znaczyłyby to, że każda epoka, każdy kraj i każda klasa społeczna tworzą swoją własną moralność lub, że wszystkie te 3 czynniki razem tworzą coś, co nazywamy niepisanym kodeksem postępowania ludzkiego w danym miejscu na ziemi. Doświadczenia niemieckie potwierdzają do pewnego stopnia to przypuszczenie. Okazało się mianowicie, że dolna granica instynktownej wytrzymałości i przebiegłości ciała ludzkiego, poza którą zwykliśmy dotąd liczyć na moc charakteru lub świadome działanie wartości duchowych, nie istnieje w ogóle, słowem – że nie ma takiej rzeczy, której by człowiek nie zrobił z głodu i bólu. Ta „nowa moralność” nie jest już kodeksem uczciwego postępowania ludzkiego, ale kodeksem umiejętnego postępowania z ludźmi i najeżona dziś ogromnymi niebezpieczeństwami. Człowiek pozostawiony sam sobie – bez wiary w objawiony system wartości duchowych lub narzucony system wartości materialnych – jest bezkształtną masą błota.

„W obozie przekonałem się (jak wspomina były więzień Marian Rząca) wielokrotnie, że człowiek jest ludzki w ludzkich warunkach i uważam za upiorny nonsens naszych czasów próby sądenia go według uczynków, jakich dopuścił się w nieludzkich warunkach. Chcąc obiektywnie opisać obóz niemiecki w Szebniach, muszę zstąpić do najgłębszych części piekieł i nie szukać na przekór faktom ludzi tam, gdzie spośród łachmanów spoglądają na mnie twarze umarłych i żyjących może jeszcze towarzyszy, przekrzywione drapież-

nym grymasem osaczonych zwierząt i szepczące z zsiniałymi od głodu i cierpienia wargami: „Mów całą prawdę, jacyśmy byli, do czego nas doprowadzono”⁷⁰.

W łaźni ocenić można było naocznie skutki głodu, w barakach bowiem więźniowie spali na ogół nie rozdzielani.

Przed wejściem do łaźni oddawało się ubranie i bieliznę do odwszenia. Czasami otrzymywało się w zamian za to mały kawałek szarego mydła wielkości „kamyczka” do gry w domino. Odwszone ubrania przynosił po 25 – 30 minutach z dezynfektora stary Żyd i zrzucał je na podłogę pomieszczenia przed wejściem do łaźni. Więźniowie owinięci w strzępy ręczników, zasłaniali wstydliwe części ciała i trzęśli się z zimna w oczekiwaniu na odzież. Do łaźni więźniowie chodzili co 2 tygodnie, a gdy wykopano w obozie następną studnię i wody było dostatek, kąpali się co tydzień, a odzież można było dać do pralni w zamian otrzymując inną, oczywiście sfatygowaną, pożydowską.

Rosyjscy jeńcy z „Fronstalag” szebienieckiego nie mieli możliwości korzystania ani z łaźni, ani z odwszalni. Nosili to, w co byli ubrani w momencie dostania się do niemieckiej niewoli, zaś gdy zmarli ich towarzysze wdziewali po nich nawet po kilka sztuk odzieży. Przesuwały się blade cienie o zapadniętych brzuchach i klatkach piersiowych, na owrzodzonych i popuchniętych z głodu nogach.

Wieczorem utrudzeni więźniowie całodzienną pracą o głodzie, chłódzie i bólu, stawali na wieczornym apelu, podczas którego odbywały się egzekucje i kary za opieszałość w ciągu dnia pracy. Następnie udawali się do baraków.

Po powrocie do baraków więźniowie toczyli jeszcze rozmowy. Kilku modliło się siedząc na pryczy z łokciami opartymi na podciągniętych lekko kolanach i z twarzami zatopionymi w splecionych dłoniach. Inni leżeli bez ruchu, podłożywszy ręce pod głowę wpatrywali się w milczeniu w twarze leżących

⁷⁰ Rząca M., *Muzyka i śpiew. Kilka kartek do historii komand obozu w Szebniach.*

naprzeciwko towarzyszy niedoli. Wielu czekało na sen, który nie nadchodził i nie utulił utrudzonych, zmaltretowanych ludzkich wraków.

Około północy w baraku rozległo się pierwsze chrapanie, a w ślad za nim zrywały się ze świstem ciche przejmujące jęki, po czym zmieniały się prawie w przeciągłe zawodzenie, przerywane suchym łkaniem. Wśród bezładnych majaceń sennych, nieprzytomnych okrzyków, imię Boga przeplatało się z imionami wzywanych nadaremnie krewnych, spazmatycznych szlochów i przeraźliwych jęków. Spali wśród wzbierającej się w ich sercach burzy. Barak wypływał na bezksiężycowe morze ciemności i niby okręt widmo płynął ścigany co nocy przez śmierć, unosząc śpiącą załogę skazańców. Śnili o dodatkowym kawałku chleba, o dolewce rzadkiej zupy.

Więźniowie spali w martwej ciszy baraku gorączkowym snem agonii, łapiąc ze świstem półotwartymi ustami powietrze, przewracając się niespokojnie z boku na bok, majacząc i szlochając szeptem przez sen.

Gorzka prawda

„Raz przechodząc przez teren obozu, zobaczyłam naszą siostrę przejeżdżającą furmanką drogą wzdłuż obozu. Patrzyłam za nią jak za jakąś zjawą. Widząc, że sylwetka jej znika mi prędko z oczu, bez namysłu puściłam się w pogoń, pędząc przez obóz w stronę odjeżdżającej (...). Niestety zniknęła ona z moich oczu, długo jeszcze stałam oparta o ścianę baraku, myśląc o Zgromadzeniu, o ukochanych przełożonych, o drogich siostrach zakonnych.

O każdej z sióstr miałam jak najlepsze mniemanie, kochałam wszystkie siostry całym sercem. Kochałam ich nawet wtedy, gdy od p. Węgrzynowskiego dowiedziałam się, że gdy był przez dwa razy u sióstr w Jasionowie (podczas swej podróży do obozu, do żony) prosił, by i mnie coś podały, na co otrzymał odpowiedź: „Nic nas siostra Honorata nie obchodzi, my nie możemy się narażać, ratując ją”. I odszedł ten pan z niczym, z rozdartym sercem, jak mi to potem opowiadał. Nie przestałam kochać sióstr i wtedy, gdy dowiedziałam się od mojej matki, że właśnie siostry doniosły jej o moim aresztowaniu i to w sposób bardzo przykry. Opowiedziały, że jestem w obozie jako „zbrodniarka”, że chrzciliam Żydów i nosiłam im jedzenie do lasu.

Nosiłam jedzenie do lasu, to prawda, ale czy to zbrodnia? Żal mi było ogromnie mojej Matki, która z tego powodu tyle wycierpiała, wiele bezsennych nocy spędziła i napłakała się. Tę wiadomość przeżyłam z większym bólem aniżeli katorgę i tortury, wszystkie razem wzięte z życia obozowego. Mam nadzieję, że one dopomagają mi do świętości”⁷¹.

„Dzięki łasce Bożej oraz ofiarności ludzi i trosce lekarzy, pielęgniarek i współwięźniów, przeszedłam tyfus, lecz wywiązały się różne komplikacje. Najpierw zapalenie wątroby,

⁷¹ Franciszka Honorata Bojda – *Wspomnienia z obozów*, op. cit., s. 20.

zapalenie nerek, choroba płuc, osłabienie mięśnia sercowego, a potem ogólne zapalenie stawów.

Mimo silnego bodźca, którym była chęć powrócenia na blok, objąć nadal swe stanowisko, ratować i pocieszać więźniów, trzeba było się pogodzić z losem, cierpieć dalej i leżeć w łóżku. Jednak dzięki specjalnej łasce Bożej, mogłam nadal pełnić opiekę moralną nad więźniami, przyjmować ich na rozmowy indywidualne, nadal służyć radą i pocieszać. Interweniowałam w różnych ich sprawach ustnie i pisemnie, nawet do władz niemieckich.

Najdotkliwiej jednak odczułam głód Komunii św. Pisałam kilka błagalnych listów do miejscowego księdza proboszcza, aby zwrócił się do Księdza Biskupa o przyniesienie nam Komunii św. do obozu. Brak było odpowiedzi.

Choroba dalej postępowała, serce było zupełnie wyczerpane, byłam tak osłabiona, że nie mogłam ani oczu otworzyć, ani nawet palcem poruszyć. Umysł mój był tylko niezmużony, lotny, lekki jak powiew wiatru. Myślą nieustannie trwałam u stóp Matki Najświętszej i modliłam się za Zgromadzenie, za przewielebną Matkę Generalną Leonorę, za Całą Radę Generalną, za wszystkie siostry.

Nie pomna na to, że nikt, gdy byłam w obozie nie dawał mi dowodów pamięci. Wszyscy otrzymywali listy od swoich, a ja od nikogo. Jedynie miejscowe Siostry Służebniczki Dębicze z Szebni przyniosły mi raz, czasem dwa razy na tydzień flaszkę mleka i kawałek razowego chleba. Pytałam zawsze o list od Przewielebnej Matki. Powiedziała mi siostra: „Matka ma wiele innych kłopotów, a nie myśleć o siostrze”.

Od rodzonej mojej matki nie otrzymywałam listów, bo nie chciałam jej smucić wiadomością, że jestem w obozie. Byłam przekonana, że nic nie wie i to mnie nawet pocieszało, że jej serce nie krwawi z powodu mojej ciężkiej doli.

Słyszałam wszystko, co się wokół mnie działo, lecz nadal nie mogłam otworzyć oczu ani się poruszyć. Lekarze uważali,

że to już agonia trwa, słyszałam jak mówili do pielęgniarek szeptem.

Pielęgniarka podpowiadała: „Panie doktorze, może jakiś zastrzyk jeszcze siostrze zastosować, może ją doprowadzi do przytomności”?

Na to lekarz: „Nic tu już nie pomoże, serce jest tak słabe, że najmniejszy wstrząs, na przykład zastosowanie zastrzyku może położyć kres życiu, to już agonia”.

Pielęgniarki odpowiedziały szlochem. Spokojnie... zwracał uwagę lekarz, bo siostra może usłyszeć.

Myślałam sobie: „To już naprawdę muszę umierać, to już nigdy nie będę mogła pomóc biednym więźniom (...). Słyszałam jak w sąsiedniej sali szpitalnej, gdzie leżeli mężczyźni, siostra pielęgniarka mówiła do chorych: „Nasza siostra jest umierająca, proszę się modlić w jej intencji”. Rozległo się szlochanie, siostra Ziuta Bełeńczyk dalej uspokajała: „Proszę nie płakać, by nie usłyszała, ponieważ najmniejszy wstrząs przybliży jej śmierć”.

„Opatrzność czuwała nade mną, powoli odzyskiwałam siły. Końcem listopada 1943 roku na wniosek lekarza obozowego do komendanta obozu w Szebniach zezwolono na odwiezienie mnie do szpitala do Jasła. Przygotowano mnie do wyjazdu: ubrano, położono na noszach i przeniesiono do auta ciężarowego, które już czekało. Było to w niedzielę, w dzień wolny od pracy, więc więźniowie przyszli się pożegnać. Podchodzili Polacy, Ukraińcy, Rosjanie, a nawet Żydzi.

W ostatniej chwili jednak przyszło odwołanie mego wyjazdu przez gestapo z Jasła, więc pozostałam nadal w obozie, z czego byłam zadowolona”.

W szpitalnej izbie obozowej siostra Honorata spędziła Święta Bożego Narodzenia 24 grudnia 1943 roku. „Nie było choinki, ale za to wszyscy kolędownali, a ja ułożyłam z tej okazji tekst życzeń, czując się częścią tej chwilowej wielkiej Rodziny „Lagrowej” – Pragnę oddać hołd Bożej Dziecinie dla

nas narodzonej (...). Niech Boża Dziecina użyczy boskiego pokoju skołatanym waszym sercom (...), niech udziela siły i męstwa oraz hartu ducha, by z pogodą i radością przetrwać te ciężkie chwile i wkrótce powrócić do swych ukochanych rodzin (...)"⁷².

Likwidacja obozu pracy przymusowej w Szebniach

Niedożywienie, wyniszczająca praca w warsztatach prowadzonych na terenie obozu, w różnych zakładach pracy w Krośnie i Jaśle, na lotnisku w Moderówce i w Krośnie, okropne warunki sanitarne, mordowanie więźniów, wysyłanie transportów do Oświęcimia, zacieranie śladów zbrodni na terenie Dobrucowej, bezpośredni terror to zjawiska typowe dla obozów zagłady. Wymordowanie w opisanych akcjach likwidacyjnych około 7 000 osób doprowadziło do tego, że w obozie w Szebniach pozostało około 1000 do 1200 więźniów, w tym około 100 Żydów.

Ostateczną likwidację obozu przeprowadzono w dniach od 30 stycznia do 2 lutego 1944 roku.

Do obozu w Szebniach przybył Amon Goeth, komendant obozu w Płaszowie, który przejął część akt, magazyny i baraki obozu. Rozebrano 10 baraków i przewieziono do Płaszowa. Wywieziono z obozu odebrane Żydom 4 wagony samych butów, kilka wagonów odzieży (buty i odzież były w stanie używalności). Wywieziono 150 maszyn do szycia zakonserwowanych i pozostałe wyposażenie warsztatów⁷³.

Dzień przed wyjazdem więźniowie otrzymali rozkaz pakowania się do innego obozu. Wolno było zabrać swoją

⁷² Franciszka Honorata Bojda – *Wspomnienia z obozów*, op. cit., s. 21.

⁷³ Macek Z., *Hitlerowski obóz pracy przymusowej w Szebniach*, Szebnie 2013, s. 96.

pościel. Następnego dnia wczesnym rankiem popędzono wszystkich do pociągu w Moderówce (chorych przewieziono na noszach), załadowano do wagonów i przewieziono do obozu w Płaszowie.

W Płaszowie Polacy otrzymali ubrania – pasiaki białe – niebieskie, czerwone trójkąty więźniów politycznych i numery od 8826 w górę. Umieszczono ich na polu obozowym oznaczonym napisem „Konzentrationslager”.

Żydów z Szebni umieszczono w tej części obozu, która nosiła nazwę „Schutzhaftlager”. Straż niemiecka nazywała Polaków „Allesbandit”⁷⁴.

⁷⁴ Tamże, s. 97.

X

W OBOZIE W KRAKOWIE – PŁASZOWIE

Obóz w Płaszowie początkowo przeznaczony był wyłącznie dla Żydów, ale z początkiem 1943 roku został w jego ramach utworzony także obóz pracy przymusowej dla Polaków. W tym okresie obóz płaszowski podlegał dowódcy SS i policji dystryktu krakowskiego. W połowie stycznia 1944 roku został on przekształcony w obóz koncentracyjny i podporządkowany Głównemu Urzędowi Gospodarczemu i Administracyjnemu SS, mającemu swą siedzibę w Oranienburgu⁷⁵.

Więźniów aryjskich z Szepni, w Płaszowie skierowano do najcięższych prac, jak łupanie kamienia w kamieniołomach, wywożenie cegieł na budowy czy wywożenie kamieni z kamieniołomów. Do tych prac zapędzano również kobiety. Siostra Honorata opisuje: „Gdy przybyliśmy do celu podróży, wszystkich więźniów zabrano na plac apelowy, na „gimnastykę i biegi”, a potem stali tam kilka godzin bez ruchu na deszczu ze śniegiem. Ubrania więźniów przemokły zupełnie. Tymczasem blokowy Stanisław Fiak zarządził rewizję przywiezionych rzeczy, podczas której zabrano tym biedakom wszystko, co ze sobą przywieźli: pościel, trochę zaoszczędzonej żywności, rzeczy osobistego użytku, ręczniki, mydło, szczoteczki do zębów.

W Płaszowie był także obóz polsko – żydowski, a więc „interes” rozwijał się. Na giełdzie obozowej wszystkie te rzeczy zhandlowano. Do tej akcji konfiskacji rzeczy należała także Polka – więźniarka Dola Moździeż z Zakopanego. W ten sam sposób ginęły później także paczki przysyłane więźniom do obozu. Wspomniane osoby robiły niezłe interesy na terenie obozu, a pieniądze zdobyte w ten sposób wysyłano do swych rodzin.

⁷⁵ Zabierowski S., *Szepnie, dzieje obozów hitlerowskich*, Rzeszów 1985 r., s. 177.

Więźniowie stojący na placu apelowym otrzymali rozkaz udania się do baraków, gdzie były piętrowe prycze podobne jak i w Szebniach, ale bez garstki słomy, bez żadnej pościeli. Zgłodniali i zziębnięci więźniowie zaczęli poszukiwać choćby kawałka gazety lub garść słomy – tym chcieli wypchać sobie ubranie, by mokre nie przywierało do zziębniętych pleców. Sytuacja ta trwała kilkanaście dni. Dopiero po upływie pewnego czasu zwrócono się do R.G.O. o pomoc. Przywieziono słomy, powoli z trudem zdobywano nakrycia.

Moralny poziom więźniów, których zastaliśmy w obozie pławskim był bardzo niski. Były tam kobiety z domów publicznych, mężczyźni sądzeni za przestępstwa kryminalne, kradzież, przemytnictwo itp. Spośród takich osób wywodzili się blokowi i kapo.

Na czele obozu stał blokowy Stanisław Fiak, człowiek gruboskórny, materialista. Zarówno on, jak i kapo nie mieli żadnych zasad i ideałów. Wyrażali się, mało powiedzieć gruboskórnie, ale plugawo, nie dbając o swój honor i godność osobistą. Blokowi miejscowi odnosili się ordynarnie i grubiańsko do kobiet, ułóżając ich godności.

Pod względem żywienia warunki tu były nieco lepsze niż w obozie w Szebniach. Na jedną osobę przypadało dziennie 200g chleba i nieco pożywniejsze zupy na obiad.

Chorzy w obozie w Płaszowie

Chorych umieszczano w szpitalu obozowym, gdzie panowała ciasnota, nieład i brud. Kobiety, mężczyźni, chorzy na zakaźne choroby: czerwonkę, tyfus, gruźlicę, leżeli w jednym pomieszczeniu. Wszy spacerowały po pościeli (jeżeli te łachmany można było nazwać pościelą).

Mnie też przypadło leżeć w tej sali. Sale chorych były zimne, nieogrzewane. Miałam sposobność rozmawiać z SS – manami, którzy konwojowali nas z Szebni. Zwróciłam się więc do nich z prośbą, aby blokowi z Szebni objęli i w Płaszowie swoją funkcję, bo są zdyscyplinowani, zaprowadzą ład na terenie całego obozu. Po kilku dniach powołano nowych blokowych. Objęli więc swe dawne funkcje blokowi i blokowe z Szebni.

Z dawnej władzy płaszowskich więźniów Polaków niektórzy utrzymali się na niższych stanowiskach obozowych, nadal żerowali i wyzyskiwali więźniów, gdzie się dało. Jak np. Dola Moździeż, miała nadzór nad paczkami żywnościowymi, z których wybierała to, co było wartościowe, dzielono się między sobą i wynoszono na obozową giełdę. Powoli i ten proceder nowi blokowi likwidowali.

O chorych się wiele nie troszczono. Pewnego dnia przyszedł do mnie (opowiada siostra Honorata) medyk Żyd z pochodzenia (też więzień) ze strzykawką i chciał mi dać zastrzyk dożylnie. Poczulałam po zapachu, że to kamfora. Ucisnął mi żyłę, by wbić igłę. Wówczas wyrwałam rękę, mówiąc że nie ma prawa mnie zabijać, bo kamfory nie stosuje się dożylnie. On na to flegmatycznie odpowiedział: „można dożylnie i domięśniowo, to wszystko jedno”. Przerażeni chorzy pytali mnie czy zgodzić się na zabieg. Groziłam mu, że jeżeli jeszcze raz coś takiego się zdarzy, to doniosę władzom niemieckim, chociaż nie byłam pewna czy ta interwencja byłaby skuteczna, ale to pomogło lekkomyślnemu, młodemu

lekarzowi, dumnemu i pewnemu siebie, ponieważ miał studia ukończone w Rzymie (...).

SS-mani także organizowali sobie „zabawy” kosztem chorych. Jednego razu SS-man, który nie miał nic wspólnego z medycyną, zrobił operację młodej osobie, córce byłego dyrektora kopalni w Wieliczce – Wiesławie Topornickiej. Otworzył jej jamę brzuszną tak jak się robi cesarskie cięcie, zaszył tylko błonę, a mięśnie i skórę zostawił bez zaszycia. Biedna chora bandażowała sobie brzuch i musiała iść do pracy. Młody i silny organizm kobiety bronił się, żeby nie doszło do zakażenia.

Rewizje i apele w szpitalu odbywały się tak samo jak w obozie w Szebniach. Chorzy musieli zejść z łóżek i stać na baczność. Mnie oszczędzali, wiedziano bowiem, że przy zapaleniu stawów mam sztywne nogi.

Przez jednego strażnika obozowego nawiązałam kontakt z moją pierwszą przełożoną siostrą Rafałą Dzikiewicz. Postarała się ona u Kardynała Sapiehy o pozwolenie przynoszenia przez więźniów wychodzących do pracy poza teren obozu Pana Jezusa. Ks. Kardynał Sapieha dał polecenie księżom krakowskim, by doręczyli przez więźniów Hostie konsekrowane, a mnie dał dyspensę przechowywania u siebie i rozdzielania Komunii Świętej więźniom. Obudziłam w nich żal za grzechy i pragnienie wyznania ich na spowiedzi.

Ciężko chorych przygotowywałam na śmierć, podawałam Komunię Świętą. Najczęściej Hostie Konsekrowane przynosiła mi więźniarka Lola Łykówna z Krakowa.

Lekarz obozowy w Płaszowie dr Jagielski umieścił mnie w szpitalu żydowskim, lepiej urządzonym, czystym i ciepłym. Żywność z naszego obozu przynosił mi więzień Polak, profesor Gorzkowski, brat naszych Sióstr, s. Michaliny i s. Filemony Gorzkowskiej.

Chore Żydówki, współtowarzyszki mojej niedoli, początkowo sądziły, że ja także jestem Żydówką, więc swobodnie

sobie rozmawiały. Ukazywały w ten sposób swą nienawiść do Polaków (...). Obserwowały przez okno więźniów przy pracy w obozie. Gdy zobaczyły Polaka, to zaraz twarze ich się zmieniły, zaciskały pięść i mówiły: „Już idzie ten przeklęty Goj”.

Inna mówiła: „Ja nie mogę się patrzeć na tych wstrętnych Goi – tu wszędzie pełno ich się kręci”. Nie wytrzymałam i pytałam: „Dlaczego wy tak nienawidzicie Polaków, przecież Polacy nie wyrządzają nam żadnej krzywdy, przeciwnie, ilu to z nich oddało życie za ukrywanie Żydów, ilu Żydów uchronili Polacy od śmierci głodowej? A czy ktoś z was zrobiłby tyle dla Polaków”? Przeprosiły mnie i mówiły, że nie wiedziały, że jestem Polką⁷⁶.

U mnie wywiązała się choroba płuc – odma samoistna. Obsłuchujący mnie dr Alexander Biberstein, po zbadaniu powiedział, że jeszcze nigdy w życiu nie spotkał takiego przypadku, by chory żył z takimi płucami. Specjalistka chorób płucnych (lekarzka z Czech), stwierdziła, że to rzeczywiście rzadki przypadek, że jeszcze czegoś podobnego nie spotkała.

Choroba płuc jednak robiła swoje. Lekarze nie mieli cienia nadziei na wyzdrowienie – brak słońca, powietrza, odżywienia i lekarstw. Wyczerpany organizm zupełnie już nic nie przyjmował. Pielęgnowała mnie współwięźniarka p. Sobieska – Szyszkowska z Mszany Dolnej. Widząc mój ciężki stan, zwróciła się do p. dr Jagielskiego (z Warszawy), który jako współwięzień był naczelnym lekarzem szpitala obozowego, z prośbą o pomoc.

Lekarz odpowiedział: „Dla siostry jest już skończona apteka, organizm już na nic nie reaguje”. Polecił dać krople nasercowe, po których przyszły silne wymioty.

Lekarz powiedział: „Widzi pani, że miałem rację”. Czekałam więc na śmierć. Uświadomiłam sobie, że już nie będę mogła nikomu pomóc, trudno mi się było pogodzić z tą my-

⁷⁶ Wspomnienia z więzienia i obozu Siostry Honoraty Bojdy, 1945 r., s. 24.

ślą. Przechodziłam tak silne emocje, że pot zimny raz po raz występował mi na czoło.

Pomyślałam sobie: przecież z nieba będę mogła pomagać ludziom jak to czyniła Św. Teresa Mała. Prosiłam Pana Boga: „Panie Boże w Trójcy Jedynej, jeżeli pozwolisz mi z nieba przychodzić ludziom z pomocą, zwłaszcza tym najbiedniejszym, więźniom w obozach i więzieniach, to zgadzam się na moją śmierć. Zabierz mnie Boże zaraz do siebie. Niech się dzieje Twoja Najświętsza Wola”.

W jednej chwili znikły wszelkie emocje, poczułam się zupełnie oderwana od ziemi, od stworzeń, został przerwany ostatni sznur, który mnie łączył z ziemią. Czułam, że jestem pochłonięta przez jakąś dziwnie wielką siłę, jakąś niezmierną przepaść szczęścia, które mnie całą ogarniało zewsząd, a dusza moja szeptała: „Boże już wynagrodziłeś mnie aż nadto za wszelkie przeżyte cierpienia (...)”. Przestałam mówić, czułam, że cała jestem zanurzona w Bogu i tak szczęśliwa, że trudno opisać ludzkim językiem.

Po chwili poczułam, że przechodzę z jakiejś wielkiej światłości do ciemności, wracała mi świadomość, że znowu jestem na ziemi. Jakże smutna wydawała mi się teraz ziemia, jakąż tęsknota ogarniała mą duszę za tym, co przeżyłam. Uświadomiłam sobie, że ja znowu żyję na ziemi (...), gorące łzy zaczęły mi płynąć za tym, co przeminęło, za szczęściem niebiańskim.

Siostry pielęgniarki, klęczące obok mojego łóżka, myśląc, że boję się śmierci mówiły: „Proszę się nie bać, siostra nie będzie jeszcze umierać”. Pomyślałam sobie, gdybyście tak wiedziały czemu płaczę, to byście się nie dziwiły. Próbowałam się poruszyć i oto poruszyłam palcem, ręką, głową, bo taki ból czułam w kręgach szyjnych (...). Po chwili otworzyłam oczy i nawet powiedziałam kilka słów: „Nie boję się śmierci, to jest inna przyczyna moich łez”.

Od tej chwili czułam się coraz lepiej. Rano ku radości wszystkich, zaczęłam rozmawiać. Przyszło nagle polepszenie, tak że poczułam ochotę do jedzenia i to specjalny apetyt na zupę kartoflaną. W kuchni obozowej dla chorych gotowała p. Wołowska z Warszawy. Gdy dowiedziała się, że proszę o kartoflanę, udała się w poszukiwanie kartofli, bowiem w obozie do rzadkości należały kartofle. Zdobyła je jednak i ugotowała mi ową zupę. Zjadłam wszystką, siedząc o własnych siłach. Na drugi dzień przyszedł lekarz i zdziwiony stwierdził, że nie mam temperatury, posłuchał płuca i rzekł zaskoczony: „To cudowne – płuca zupełnie w porządku, tu zaszło coś nadzwyczajnego”. Podchodząc do siostry pielęgniarce (Ziuty Beleńczykówny z Przemyśla) zapytał: „Skąd siostra wzięła wody z Lourdes? Bo chyba tylko w ten sposób mogę to sobie wytłumaczyć. Ja nic siostrze nie podawałam. To bardzo dziwne” - rzekł i odszedł zamyślony. Przez kilka dni byłam badana, ale po chorobie płuc nie było śladu.

Chodzić jeszcze nie mogłam, gdyż po zapaleniu ogólnym stawów cała byłam usztywniona. Z Bożą pomocą, pomimo ogromnego bólu przy poruszaniu się, zaczęłam chodzić, trzymając się łóżka, potem ściany, a wkrótce z laską, ku ogromnemu zdziwieniu lekarzy.

Eksterminacja Polaków i Żydów w obozie w Płaszowie

„Nie jestem w stanie opisać grozy tych strasznych wypadków i zajęć, jakie miały miejsce w Płaszowie. Widziałem bardzo często, prawie codziennie, jak Niemcy przywozili dziesiątkami mężczyzn, kobiety i dzieci Polaków z jakiś obław. Codziennie z więzienia Montelupich w Krakowie przywożono dwa, trzy samochody więźniów”⁷⁷.

Na terenie obozu w Płaszowie był ogromny dół przeznaczony do palenia ciał pomordowanych więźniów. Przed każdą akcją grupa robocza Żydów woziła i układała w stosy chrust oraz beczkę ropy, którą polewano chrust i podpalano podczas każdej „akcji”. Miejsce straceń znajdowało się naprzeciw szpitala, skąd doskonale było widać wszystko. W autach przywożono więźniów skutych po dwóch, szli oni spokojnie, wynędzniali podobni do szkieletów, często zmaltretowani, nieraz wielokrotnie torturowani podczas zeznań. Szli często z pieśnią na ustach: „Jeszcze Polska nie zginęła” lub „Serdeczna Matko”.

Gdy schodzili po schodach w głąb dołu, oprawcy strzelali do nich z tyłu, następnie palono zwłoki. Często z wawozu dochodziły krzyki jeszcze żywych rannych. Słyszać było wołanie w języku polskim, a najczęściej w języku używanym przez Żydów. Zwabieni krzykami SS-mani, podchodzili z uśmiechem na ustach i powoli strzałem dobijali ofiary. Bywało, że rannych nie dobijano, lecz żywcem zasypywano gałęziami, drzewem i palono. Zwłoki pomordowanych paliły się do dwóch dni. Później Żydzi rozbijali spalone szczątki zwłok kilofami.

Po każdej takiej akcji panowało na ternie obozu głębokie milczenie, czuło się, że dzieją się straszne rzeczy, że te chwile podobne do „sądneho dnia”.

⁷⁷ AIPN – Rz – 363/305, K. 16 oraz zeznania Tadeusza Rzońcy i Andrzeja Kaweckiego nr obozowy w Szebniach 333 – AIPN – Rz – 363/306, K.16

Oprócz tego działały trzy szubienice (podwójne), na których zwłoki wisiały całymi dniami na postrach więźniów. Ponadto za karę umieszczano w bunkrach karnych i głodowych, działały karne grupy robocze.

Prawie codziennie komendant obozu Amon Goeth urządził przed śniadaniem polowanie na więźniów, a strzelał bardzo celnie.

W Płaszowie więźniowie z obozu w Szebniach w miarę upływu czasu byli zwalniani, bądź przenoszeni do innych obozów lub więzień. Zwolnieni najczęściej kierowani byli do Urzędu Pracy (Arbeitsamtu) w Jaśle z przeznaczeniem na wyjazd do przymusowych robót w głąb Rzeszy. Obóz w Płaszowie został zlikwidowany 15 sierpnia 1945 r., a przebywających w nim jeszcze więźniów powieziono na Zachód. Siostra Honorata tak wspomina swój ostatni dzień w obozie:

Przygnębiona, jak i reszta więźniów, nie spodziewałam się wolności. Pewnego dnia czerwca 1944 r. otrzymałam wiadomość, że wychodzę z obozu na wolność. Nie mogłam jeszcze dobrze chodzić, obawiałam się, by nie cofnięto rozkazu z powodu niemożności wyjścia z obozu o własnych siłach. Zrządzeniem Opatrzności podeszło do mnie kilku mężczyzn – więźniów z noszami i niepostrzeżenie wynieśli mnie na wach-blok, a tam czekało auto RGO, które zawiozło mnie do naszego domu zakonnego w Piaskach. Długo nie mogłam zapomnieć o tych, którzy pozostali w obozie. Chętnie wróciłabym do nich z powrotem, gdybym była silniejsza.